

ISTVAN DABI

Wiersze polskie

Los proroków

Stanął przed tłumem
znudzonym przepowiedniami proroków o siwych brodach
barczysty młodzieniec
i odezwał się jak grzmot
o siłach przekształcających świat
mówił
przez długie lata
aż zwałił się pod ciężarem
banałów
ale nikt nie wystąpił
z tłumu
by go podnieść
bo słuchano już nowego proroka

LEGENDY

gdzieś w piasku nadmorskim
ukryłem swoje marzenia
o nieznanym świecie
gdzie tajemniczy tubylcy
na mnie czekają
żeby ich ktoś zrozumiał
i opowiadał o historii Ziemi
i zdradzili mi tajemnicę
kiedy i w jaki sposób znaleźli się na Ziemi
po długich stuleciach podróży
z dalekich gwiazd

LAS PO BURZY

Piorunami roztrzaskane drzewa
a w błocie wśród bujnie rosnących grzybów
rozbite krwawiące jaja
pod chmurami bólem zaślepione kołują
stadami ptaki
ich skrzydła kroplami ulewy płaczą

XXX

Powoli rozpuszczają się
stare słowa
i chmurą mgły
płyną za mną
dopóki
usta me dopasują się
do nowych słów
gdy nowe głoski
zeskakują z mojego języka
i uciekają przez zęby

dawne głoski
powoli się zetrą
czy w ten sposób zapomnimy
swoją ojczyznę?

XXX

Najbardziej samotnie
czuje się mężczyzna
przy boku
ukochanej i kochającej kobiety
kiedy po miłosnym natchnieniu
zniewolony leży
dyszząc osłabiony
wstydząc się swej nagości
w ramionach
obcego mu w tej chwili stworzenia
bezpłciowego boga

Do....

Zjawiłeś się
po długich latach znów
kiedy poduszkom opowiadałem o tobie
w pączkach umrłej miłości
której rozkwitnąć nie pozwolono

przyszedłeś niespodziewanie
stałeś w drzwiach
starszy o piętnaście lat
ale w oczach twoich ujrzałem tę samą nieśmiałą miłość
z wczesnej młodości

siedzimy obok
wyciągam ku tobie rękę
ale ze strachem cofam
kiedy wchodzą żony
i dzieci przebiegają przez pokój

i znowu tylko dawne pocałunki sobie przypominam
i w nocy marzę o tobie
poduszkę do siebie przytuliwszy
z zamkniętymi oczami głaszczę ją
wyobrażając sobie
dobrze mi znaną
gładką skórę twoją

wciąż ciebie Kocham
jak lat piętnaście temu
i nadal męczę się

i coraz trudniej mi żyć bez ciebie.

Budapest, 1981

LOT

Z szybkością 800 km na godzinę
leć nad chmurami
często myślimy
że stoimy w jednym miejscu
a pod nami widać góry lodowe
Morza Północnego
ale promienie słońca przebijając bezczelnie chmury
otwierają drogi naszym wzrokom na ziemię
i chociaż widzimy szosy rzeki
tylko jakby cienkie linijki na mapie
nagle rozumiemy
że jesteśmy ciągle w ruchu
i my
i samolot
i ziemia
i razem z nią całe życie ludzkie
a kiedy lądujemy na nieznanym lotnisku
i obcy ludzie nas witają
dziwne uczucia zawładną nami
jesteśmy w jednym miejscu
i znamy wszystkich
do chwili kiedy opuścimy Ziemię

LATO W BUŁGARII 1987

Było lato
powietrze jak zakochana kobieta drżała
w gorących objęciach słońca
a w górach drzewa ciężko dyszały
i marzyły o świeżych kroplach deszczu
ale przez całe miesiące
było niczym w pustyni
a krew w naszych żyłach
też zakipiała
nie wiedzieliśmy tylko
czy od upału
czy od miłości
bo wszędzie dziewczęta i chłopcy
o cudownych ciałach
leżeli na plaży
lub pływali w ciepłej wodzie
i uśmiechali się do nas
wyzywająco

XXX

nad moją głową
gęsty pada deszcz
a spód nóg moich
jak krew czerwona
płynie ku oceanom

KRAJOBRAZ PO ŚMIERCI

W chwili otwierania drzwi
z brudnej pościeli
muchy wzlatują wraz ze szerniałymi piórkami
brudne potoki topiącego się śniegu
ciekną po pokrytych grubą warstwą kurzu ścianach
na płycie w zardzewiałym garnku spleśniałe resztki
zeszłorocznego obiadu

we wzroku sąsiada
wyważającego drzwi domu
przeżony krzyk świadczy
że jego przeczucie sprawdziło się
policjant stojący z tyłu
widzi tylko leżącego przed progiem
w strzępach ubrania trupa
który w sposób niezrozumiany
został cały

XXX

może
to brak odwagi
i strach przed przyszłością
wybrać przedwczesną śmierć
własnoręcznie

albo właśnie
to jest oznaką śmiałości
że odważy się
pójść do nieznanego świata
gdzie być może
jeszcze straszniejsze męki
na ciebie czekają

XXX

Między domami
drzewo stoi samotne
i smutnym wzrokiem śledzi
kroki jedynego mieszkańca
miasta wymarłego
jakby pod bezbarwnym niebem
po bezbarwnym bruku
opustoszałych ulic
i czeka
drzewo
na wiaterek
igrający jego liśćmi
ale bezruch ściska gardło jego i człowieka
tylko bezbarwne niebo
i bruk bezbarwny
obejmuje samotne drzewo
 samotnego mieszkańca
 wymarłego miasta

xxx

spójrz na niebo
gdzie zza chmur
smutno patrzy słońce
na ziemię ubraną w biel
i nie rozumie
czy to żaloby czy radości
kolor

xxx

Spójrz mi w oczy
i czytaj
nie wypowiedziane myśli
przerywane słowa
zdania nie napisane
na papierze

i zrozum
najszybsze pragnienia moje
i strach
przed nieuniknionym

XXX

Posłuchajcie
 swoje myśli niewypowiedziane
przeczytajcie
 swoje słowa nienapisane
wypowiedzcie
 swoje myśli dopiero kiełkujące
śmiało
bez poczucia wstydu
przecież jeszcze wielu
tak myśli
i chce mówić
 czytać
 słuchać

xxx

poezja przestała być potrzebna
paszcze śmietników połykają tomy wierszy
romantyczni chłopcy wyśmiewani przez wysportowane dziewczyny
w kątach tajemnych pałaców marzeń
wzywają nieistniejących bogów starożytności
szepcząc ody poetów rzymskich
z nadzieją na zmianę czasów i obyczajów
kiedy znowu mężczy mężczyźni i kobiece kobiety
zawładną Ziemią

xxx

pod powierzchnią zimną Ziemi
gorące bije serce
tylko my nie rozumiemy jego słów

xxx

pijana kręci się Ziemia
szukając miejsca swego w kosmosie
wśród planet i gwiazd niezliczonych
a my ludzie
swoich krewnych szukamy
na ziemiopodobnych kulach
miotających się w bezkresnym przestworzu
przez miliony lat świetlnych
i widzimy jedynie cienie już dawno wymarłych istot do nas podobnych
kiedy teleskopami obserwujemy
ciemną przestrzeń międzyplanetarną

xxx

pod kołami hamującego ze zgrzytem pociągu
przeszłości
rozerwały się na strzępy
dzieje naszego rodu
i daremnie wołamy znachorów
magów i bogów wszystkich wiar
bez powrotu minęło
ŻYCIE

xxx

podobasz się
lubię cię
kocham cię
 ile razy powtarzamy te słowa
często bez namysłu
 tak sobie
 dla zabawy
i dopiero kiedy ujrzymy
 kryształy łez
 zrozumiemy
że to wszystko
wzięto na serio
ale znów powtarzamy innym
podobasz mi się
lubię cię
kocham cię
 do chwili
kiedy ktoś nam powie
kocham cię
 i odchodzi ze śmiechem

xxx

po długim śnie zimowym
powoli budzi się przyroda
w głowach naszych też
kiełkują świeże myśli
starając się przebić
pancerz lodowy
nieporozumień i obojętności

xxx

pod białą warstwą śniegu
niczym w grobie odpoczywa Ziemia
tylko przez w pół wyschnięte peryskopy-trawki
obserwują
tłok dwunogich robaków
chwalących się
nazwą CZŁOWIEK

MORDERSTWO

Często
mimo woli zabijamy
słowem
tonem
lub niezręcznym ruchem rąk
i nie rozumiemy
dlaczego rozproszyła się
miłość
a dookoła stoją
nieczule szare skały

MORZE

Jak mnie wołała wabiła

Wielka Woda

Bezkresna

choć jest tylko

wiele drobnych Balatonów
splicionych nićmi z fal

a teraz już od pół roku

nie widziałem morza

bo wciąż czuję jego oddech wilgotny

mnie starczy świadomość

że żyje obok

bo morze ŻYJE

xxx

wśród czterech ścian

w pokoju pełnym nikomu niepotrzebnych ksiąg zakurzonych
na starych dębowych półkach

za zamkniętymi i zasłoniętymi oknami

sądził znaleźć siebie

i był zdziwiony kiedy starzy przyjaciele go odwiedzili

że nie może odezwać się w języku ludzkim

xxx

w szarej bezsenności

fioletowych nocy

czerwone krzyki krążą wokół księżyca

i nietoperzami skrzydłami trzepoczą

wrony nieśmiałej odwagi

białymi welonami zamieniając

krwią bryzgane sztandary wieków

xxx

wierzyć
jak
pająk lub mucha
w pajęczynie
utyły umierająca
że znajdzie
jeszcze
muchę
że pęknie
od krwi
pająk

xxx

w kącie serca
drzemie krasnoludek zazdrości
by obudzić się przy szybkim biciu serca
i przemieniwszy się niespodziewanie w olbrzymia
zawładnąć całym ciałem
i także rozumem

xxx

włóczęgą byłem
i im pozostałem
wędrowcem
nieznanych rodzinnych dróg
swej ojczyzny pierwotnej
gdzie po latach nadmorskich
w szarej samotności tonę
jak zabłąkane zwierzę
w trzęsawisku szukając
czystej wody

xxx

wierzę w prawdziwą miłość
w przyjaźń prawdziwą
nucił idąc do domu
a w pokoju zastał swoją żonę
w objęciach swojego najlepszego
przyjaciela

xxx

na wodorostów palcach zielonych
pierścionki z muszli falami toczonych
zaślepiają oczy
bladych przybyszów z krajów bez mórz
szukających na góropodobnych falach
o białych grzbietach
kiełkującego życia praoceanu

xxx

za tumanem kurzu
na białym jedzie koniu
książę Życia
rozsypując swe dary
stojącemu na chodnikach tłumowi
w łachmany niewiary i nudy ubranemu
a kiedy widzi już w oczach
blaski radości i wiary
nagle znika pod ziemią
jakby go wcale nie było
ale ludzie obdarowani i uśmiechnięci
szukają go
aż przekonują się
że to było
tylko magią wiosny
i znowu szara mgła przykrywa wszystko

xxx

zdań nieśmiałe urywki
słowa
zmatowiałe dźwięki
szum szmer
przez zmęczone wargi
wypuszczone powietrze
zmiotczących mięśni drganie
w półśnie
i powolne otwieranie ociężałych powiek
wystrzał wzroku
ku porannemu niebu
szczeliną drzwi i okien
budzenie się
po nocy koszmarów pełnej

Ślepiec

Za zasłoniętymi oknami
po ciemnym pokoju
gdzie przepalone żarówki wiszą
na gołych drutach
i zardzewiały piec
mrozu rozproszyć nie może
chodzi prosto
z wyrazem zadowolenia w bladych oczach
a kiedy przez cienką firankę
z którą lekki przeciąg igra
motylami wlatują
ledwo zauważalne promienie światła
z łękiem podnosi przed twarz
wychudłe starcze dłonie

XXX

Zdarzenia ukryte za
krzywymi zwierciadłami oczu
w chwilach fałszywej szczerości
zdają się przekształcić
w życia sens
sedno bytu
a pojąć nie możemy
jak żyć potrafiliśmy dotąd
na tym zboczonym świecie

xxx

zadęczony brakiem pieniędzy
wstał
ale w bramie
znalazł wypchany portfel
dopiero kiedy chciał płacić
zauważył
że nadal śpi

xxx

zniknąć
na zawsze
żeby nie został po nas żaden ślad
niech nasze dzieci
synowie i córki
zapomną
kim byli ich ojcowie
i niech uczą się z tego
żeby nikomu nie dać
nigdy życia

lub jednak
kiedyś wszystko się zmieni
i wszystko będzie miało sens
na tej ziemi

xxx

znudzony życiem
płynącym bez sensu
we śnie pod kołami pociągu szukałem ratunku
ale o świcie
kiedy słońce
pierwszymi promieniami po twarzy mnie pogłaskało
wstałem z wiarą
i wyruszyłem by odkryć
nieznaną mi dotąd planetę
zamieszkałą ludźmi myślącymi do mnie podobnie
ale po paru miesiący
i stamtąd uciec byłem zmuszony
bo zrozumieli że
nie miałem siły zrzucić z pleców
stare zajęcia ziemskie
i bezradnie i bez celu lecąc na skrzydłach wyobraźni
zniknąłem w czarnej dziurze
ziewającej w kosmosie

Baku

gdzie morza słone fale
zmywają kurz ulic
i w parkach wodą kanałów polewanych
smukłe palmy stoją
a w ogrodach czerwone śmieją się granaty
i Wschód jak brata przyjmuje Zachód
i czarne fontanny strzelają
ropą naftową w niebo
na wzgórzach piaszczystych
przypominających pustynię
rozpościera się miasto tysiąca i jednej nocy
BAKU

Baszta

Baszto samotna
na szachownicy dawno zmarłych monarchów
na co czekasz
patrz
paszczę otwiera terazniejszość
żeby
prefabrykowanymi zębami z betonu
cię rozgryźć
Uważaj!

PRZEMIANA SŁÓW

na drgających nerwach rozwieszane
schną słowa w płomieniach
wszechwiedzącego rozumu
aż tracą przytomność
jak wiersze
nie w porę zapisane
a we śnie już daremnie
zszywamy wyblakłe
strzępy

XXX

Przed drapieżnikami snów
ratunku w bezsenności
szukając
tysiące spędzał nocy
w światłach reklam wystawowych
domów towarowych
i na hałaśliwych peronach dworców
by w końcu spocząć
w lesie przeszłości
pełnym bardziej drapieżnych cieni umarłych

XXX

Szaro-czerwone mury domów
balkony też czerwone
parę gołych drzew
dalej jeszcze żółto uśmiechające się gałęzie
i niższy biały dom
długi szereg balkonów – rzeka
 bez ludzi
 bez statków
dżungla betonowa
bez wycia drapieźników
 wrzasku małp
 świergotu ptaków
tylko stłumione głosy zza ścian
 i plusk wody rozpryskującej się
 pod kołami samochodów
cisza
przerazająca cisza
aż mózg boli
późno-jesienne przedpołudnie
widziane przez moje okno

ŻYCIE SAMOTNEJ KOBIETY

wstała umyła się ubrała
poszła do pracy
wróciła do domu
ugotowała kolację zjadła
rozebrała się umyła
i położyła się spać
by jutro pojutrze
i potem każdego dnia
robić to samo bez ustanku

XXX

niegdyś na dnie mórz i oceanów
w mule gęstym i lepkiem
z drobniutkich jajeczek
małe wykłuły robaczki
by przez miliony lat
przez skomplikowane procesy
obrócić się w ludzi
siebie za wszechmogących uważających
którzy powoli
po milionach lat
obrócą się w robaczki
i po rozpadnięciu się na komórki
staną mułem z którego
wykiełkuje nowa forma życia
o czym nikt nie słyszał
ale wierzy każdy
iż życie jest wieczne

XXX

Ku niebu wyciągają drzewa swe korzenie
a konary z liśćmi
gniją w ziemi
ptaki też daleko mijają
pnie skurczowo pochylone
kiedy o pomoc wołają
i same nie rozumieją
dlaczego stoją na gałęziach
a ukryte pod korą oczy
zaskoczone obserwują
ziemię błękitną
i czarne niebo
ale nikt nie podchodzi
żeby im pomóc
bo w tym świecie oszalałym
my też chodzimy
na rękach

SEN O POKOJU I WOJNIE

Kiedy pod drzewem z ziemi
kwiatek wysunął głowę
pomyślał: żyć w tym cieniu,
biedny, jak długo mogę?

I krzyknął głośno: bracie,
dlaczego kryjesz słońce?
Odpowiedziało drzewo:
cicho, widź we mnie obrońcę!

Gdy wiatry huczeć będą,
obejmę cię gałęzmi,
będę chronić w ulewie
jak dziecko swoje, wierz mi!

A kiedy ktoś tu przyjdzie,
rozprostuję konary
nad tobą, by cię ręce
nigdy nie dotykały.

Słuchał tych słów uważnie
kwiat i główkę do drzewa
pnia przytulił. W tej chwili
ptak wesoło zaśpiewał:

Życie miłości pełne,
świat jest piękny i dobry.
Nagle stało się ciemno,
błysnęły pierwsze bomby.

Mów, jak obronisz teraz
swojego brata, dębie?
Ty, który nie słyszałeś
jeszcze nigdy o bombie,

nie widziałeś krwi ludzkiej,
ni ruin domów, miasta,
pilnowałeś od ludzi
najgorszego też chwastka.

A ty, kwiatku malutki,
czy wiesz, co to są bomby?
Może, sądzisz, na cześć twą
odezwwały się trąby.

Czy ptak znikł, by skrzydłami
przykryć swoje pisklęta?...
We snach prześladowe nas
wszystkich wojna przeklęta.

TWIERDZENIA I PYTANIA

Byłem tam
 dawno
jestem tu
 teraz
będę gdzieś
 kiedyś
czy naprawdę
ale gdzie?
 i kiedy?

W OBCYM MIEŚCIE

niczym krzyki przerażenia
w północy
wypełzają spod łóżka hotelu
nieznajome cienie bez twarzy
by porozmawiać
 w obcych językach
 urywkami bólów
 fragmentami radości
z nowoprzybyłym
zza grubych murów i ścian
budowli stuleci
pałaców wzgardzonych uczuć
 w gruzy rozpadłych
 pod uderzeniami młotów pneumatycznych nienawiści
kiedy
w paru piętrowej głębi ulic
budzą się światła dnia

W TYM MIEŚCIE...

W tym mieście ujrzałem ja świat
dlatego lubię ulice wielkich miast

ojczyzna ma – szarych domów długi szereg
drżące liście zniszczonych drzew
dziwacznych ludzki serc morze szumiące

głosów tysiące
krzyczące głośno
me życie to miasto
ten potwór z setkami nóg
ten pieniądza i rozpusty bóg

bezimienni mijają siebie
co to serce nikt tu nie wie
bo każdego goni jakiś smok
obejmujący miasto czarny smog
każdy dziwny widok
ich z powrotem ciągnie
jak kobiety mężczyzn oczy żarłoczne

miasto się śmieje tylko
wargi mu drżą szyderczo
gdy grzech gryzie nasze ciało

mą ojczyzną jest to miasto
ten chwalcący się brzydki olbrzym
chętnie go wziąłbym
jak kochanka
za rękę

długi szereg szarych domów – to moja ojczyzna
gdzie z brudnym grzechem chodzi miłość czysta

moja brudna i piękna Ojczyzna

SEN O STARYM BAKU

Nad zaułkami błądy półksiężyc
prowadzi mnie w przeszłość
kiedy w haremie szyrwanszachów
bladolice kobiety
nuciły smutne pieśni
w językach przez ich pana niezrozumianych
w karawansarajach
wesóło opowiadali mężczyźni
o dalekich krajach
skąd przybyli z wielbłędami objuczonymi
skarbami Persji Indii i Chin
a kiedy z wieży minaretu
rozbrzmiewa dźwięczny głos muezzina
miasto całe zamiera
jedynie cichy szelest ubrań słychać
gdy tłumy wiernie
biją pokłony w kierunku Mekki

UZBEKISTAN – maj 1989

bawełna – piasek
i 35 ° C w cieni
kilka drzew
parę kropli deszczu z czystego nieba
poryw wiatru
ziarenka piasku pod powiekami
pragnienie
cienkie włókna bawełny – śnieg wiosenny
i drzewa morwy bez liści
gąsienice przędzą jedwab
czajchany – muzyka
głośno-egzotyczna
bębny – trąbki i przeciągłe wibrujące dźwięki
tajemnicze ruchy rąk i bioder

W MOSKWIE NA STACJI METRA

w łachmanach głodne
zmęczone senne
malutkie dziecko
leżało na ziemi
obok matka
wyciągając kościste ręce
błagała o jałmużnę
podczas gdy przed nimi
śniady tłusty mężczyzna
jadł kielbasę żarłocznie
i chciwie wyrwał z ręki syna
pół-pustą butelkę z wódką
i klął po węgiersku

SEN NA JAWIE

ktoś do drzwi zapukał
i znikł
pozostawiwszy na progu
bukiet czarnych róż
w błyszczącym niczym słońce papierze
długo stałem zanim pochyliłem się by podnieść
ledwo dotknąłem wstążki srebrzystej
gdy w wąż cienki ona się obróciła
i pełzając pod drzwiami
głosem ludzkim rzekła
przynieśliśmy Ci szczęście
i we mgnieniu oka wszystko pod ziemią przepadło
stałem skamieniały
do trzęsienia ziemi i potopu
kiedy rozpadłem się na kawałki
i ujrzałem obok bukiet czarnych róż
w błyszczącym papierze

AZERBAJDŻANIE

Czy młodzi jeźdźcy tureccy
sprowadzili
po długich walkach
na tę ziemię
smukłe dziewczyny perskie
czy dziewczyny Persji
zwabiły tu
młodzieńców tureckich
żeby tu powstał
przy melodiach arabskich pieśni
naród azerbejdżański
i ten język persko-turecki turecko-perski
opiewający ziemię ognia
i Araks łączący-oddzielający
ich wielką ojczyznę

xxx

czy pomyślałeś że kiedyś
tu się znajdziesz
na granicy NIC
choć za tobą szepczą Geniusz
Ktoś
który stał się Nikim
a dlaczego
czy jest kto zdradzi
sekret ratunku
lub musisz tu zostać na wieki
wpaść w NIC
i rozkruszyć się bez śladu
czy pomyślałeś
w pierwszej chwili ocknienia
kiedy większość jeszcze wierzy
ale ty nie
i wyjścia nigdzie nie widzisz

xxx

wierzył żywił nadzieję
 ale na co
 i dlaczego
jeżeli wokół ziała pustka
w którą runął
i daremnie zeszli po nim
znikł bez śladu na dnie przepaści
w szczelinie
dopiero po stuleciach
opowiadali niektórzy zaskoczeni
na drugiej stronie ziemi
o istocie człekopodobnej
czyich słów nikt nie zrozumiał
ale odczuwali
że wierzy i żywi nadzieję

EROTYKA

widziałem cię
jak wynurzającego się z morza olbrzyma
pod nogami zadrżały brzegi
a ja
ukłęknałem przed tobą by uwielbiać
 twoją Siłę

widziałem cię
jak wynurzającą się na falach Europę
perły lśniły na twoim ciele
w świetle słońca
ukłęknałem przed tobą by wielbić
 twoje Piękno

widziałem cię
jak uzbrojoną amazonkę
która z bezlitosnym uporem
napada na wroga
a ja ukłęknałem przed tobą by prosić
 o Litość

AUTOPORTRET

ojciec – niema rezygnacja
matka – żywy rozum
siostra – praca
a ja – mętne życie
ani wiary
ani celu nie mam
a moja żona – grzech zawoalowany

mam tylko pragnienie
ukryte marzenia
moje życie – miłość

moi przyjaciele – samotni wędrowcy nocy
moje kochanki – neony wielkomiejskie
a moje marzenie – tajemnica
mieszkam w ciszy
 w ulicach bezludnych
 w parkach opuszczonych
 także brzeg o zapachu ryb jest moim domem

moje łóżko – zimny piasek
 ławka na wyspie
 lub pierzyny obcych łóżek mnie grzeją

mój żywioł – ogień
mój kolor – czerwień

drzewa trawy i maki
 wszędzie maki
 i płomień
 i ogień

moje życie – sztuka
moja sztuka – miłość
moja miłość – ogień

ogień jest czerwony
i gorączka jest czerwona

ojciec – niema rezygnacja
matka – żywy rozum
siostra – praca
a ja kocham się z mętным życiem

*(napisany ok. 1961, albo bezpośrednio przed maturą, albo po maturze – wtedy
pisałem jeszcze po węgiersku)*

DO POETÓW AZEBEJDŻAŃSKICH

Przyjechałem z daleka
tylko na krótko
żeby usłyszeć Wasze dźwięczne słowa
ujrzeć czarnookie i czarnowłose dziewczyny
męskich odważnych młodzieńców
których tyle razy opiewaliście
podziwiać Wasze góry i ogrody bogate w granaty i winogrona
powędrować po ulicach i zaułkach pełnych dla Europejczyków tajemnic
a odejść stąd nie mogę
choć jestem już daleko
ale ciągle widzę

we śnie i na jawie
Wasze dziewczyny
Waszych młodzieńców
Wasze góry i ogrody
Wasze ulice i zaułki

i słyszę Wasz głos

XXX

na szczycie gór dalekich
w małej kaplicy
na kolana przed ołtarzem chmur
upadłem by modlić się
do nieznanego mi boga
kiedy dach świątyni
rozerwał się
i przez szczelinę ujrzałem siebie

czy każdy człowiek powinien być
bogiem dla siebie
w którego wierzy
i za czyimi radami idzie
lub to zależy
od nas

po dziś dzień nie rozumiem
choć tysiące razy
stałem na kolanach przed ołtarzem
i każdym razem
inne oblicze pokazał mi bóg

XXX

rozejrzyj się
jesteś jeden
tylko cienie dawno odeszłych
idą za tobą w długich szeregach
bezszelestnie
jakby w twojej wyobraźni
chociaż widzisz
te czarne postacie dwuwymiarowe
w przestrzeni trójwymiarowej
i nie rozumiesz
skąd tu się wzięły
przecież jesteś sierotą
nie pamiętasz ani matki
ani ojca
a być może właśnie oni
wezwali twoich dawnych przodków
żeby cię pilnowali
jeżeli oni sami
nie mogli
nie byli w stanie
albo po prostu nie chcieli
spełnić swoich obowiązków rodzicielskich
idziesz sam
ale widzisz cienie
i słyszysz ich niezrozumiane szepty
i już wiesz
że nie jesteś samotny
chociaż żyjesz jeden

xxx

czy wierzyłaś w słowa szeptane
pierwszej nocy miłosnej
czy wierzyłaś w dotyki palców
nieznanych mężczyzn
czy wierzyłaś w coś
bo byłaś niema
nie odpowiadałaś na pytania
dotyki
uśmiechy
leżałaś z zamkniętymi oczyma
zaciśniętymi zębami
maską obojętności na twarzy
i tylko biodrami i nogami
dawałaś znaki
że jeszcze
że już koniec
i tak samo niema wyprowadzałaś swoich gości
do bramy
dopiero teraz w dniu starości
mówisz
ale już nie ma do kogo
bo sama zostałaś
przecież nikt ci nie wierzył

xxx

Spójrz
długi cień przeleciał nad domem
i nagle znikł
powiedział chłopiec
z zainteresowaniem obserwując niebo

ale nie zauważył
drugiego cienia
za sobą
czuł tylko pazury strachu
na szyi
i jego ryk zwierzęcy
obudził całe miasto
ale kiedy dobiegli
już nikogo nie było
rodzice daremnie szukali syna
tylko daleki chichot szaleńca
był odpowiedzią na ich wołanie

za chwilę miasto
znów zdrzemnęło
w suchej ciszy południowej

xxx

zataczając szedł po ulicy
do drzwi Żbika
tam zatrzymał się
jakby wytrzeźwiał na sekundę
i zwałił się
przechodnie nie zwracali na niego uwagi
bo każdy dzień tu ktoś leżał
kogo z pomocą policji zawieziono
to do szpitala
to na cmentarz
tylko dziecko zapytało z ciekawością
co panu się stało
dlaczego nikt mu nie pomaga
ale odpowiedzi nie było
a tamten leżał nieprzytomny
do wieczora
kiedy wstał
strzepnął ze spodni kurz
i z zadowolonym uśmiechem na twarzy
ruszył w drogę powrotną
odwracając się
ale wieczorni goście karczmy
nie zauważyli go
jedynie karczmarz zamykający o północy drzwi
mruknął pod nosem
o jednego mniej
a następnego dnia ludzie czytający gazety
z zaciekawieniem patrzyli
na artykuł o obojętności ludzkiej
i znudzeni oglądali się po wagonach
może z nadzieją
że i teraz się ktoś zjawi
na kogo mogą patrzeć oni obojętnie

xxx

na brzegu morza widzianego tylko we śnie
rozczylić się
jest kłamstwem
jak kobiecie
spotkanej przypadkowo
powtarzać frazesy
tanich powieści miłosnych
o wiecznej miłości
nie gasnących promieniach namiętności
o pragnieniu trwającym do śmierci
przecież chodzi
tylko o potrzebę fizjologiczną

xxx

stańło przede mną
ni kobieta ni mężczyzna
choć miało kształty ludzkie
i głos ludzki
rozpostarło
silne ramiona by wziąć mnie w objęcia
i rzekło
jesteś moim synem
chodź ze ,mą
pokażę ci królestwo twoje
za siedmioma górami
za siedmioma rzekami
ani na ziemi
ani na niebie

a gdzie – spytałem złękniomy

nie pytaj chodź i zobaczysz

na swe szerokie barki mnie posadziło
i podniosło się bezszelestnie w powietrze
chmury zostały pod nami
a nad nami przyjaźnie śmiało się słońce
nieziemskim światłem nas obmywało

zatrzymaliśmy się niespodzianie
między ziemią a słońcem
między ziemią a planetami
między ziemią a gwiazdami
w nieskończonym dla umysłu ludzkiego przestworzu

– oto królestwo twoje –
zagrział głos potężny
– rozejrzyj się i pomyśl
o losie jego i swoim

i zniknęło

ja płynąłem w przestworzu

gdzie nie było powietrza
choć oddychałem
gdzie nie było wody
choć mokry byłem
gdzie nie było słońca
choć było jasno
gdzie nie było ziemi
choć ją widziałem

byłem tylko ja
i mgła przezroczysta
i obłoki o różnych kształtach

dopłynęły do mnie
otoczyły

miałem wrażenie
że ręce wyciągają ku mnie
o coś prosząc

ciało moje rozplynęło się
pozostał tylko umysł zmaterializowany
jak słaby promyk słońca
w ciemności
a niewyraźne kształty
ucieleśniały się powoli

czułem: odradzam się
w drzewach
w zwierzętach
w milionach ludzi
nawet domy
bruk ulic
góry
rzeki były mną
choć mnie już dawno nie było
zniknąłem bez śladu
pewnej nocy
w nieznanym kosmosie

xxx

wśród drzew stuletnich
jeszcze jelenie i sarny żyły
w spokoju
nie znając ni wilków ni lisów
 ani lwów lub tygrysów
i nie widzieli jeszcze myśliwych
głodnych ich mięsa
dlatego z zaufaniem podeszły
do jedyne go człowieka
trzymającego w ręku karabin
i słysząc wystrzał nie uciekały
tylko otwartymi na wieki oczami
patrzyły zdziwione w niebyt
a myśliwy najadł się ich mięsa
ale świadom popełnionego przez się grzechu
martwy upadł obok zabitych niewinnych zwierząt
i tylko stuletnie drzewa ronіły swe łyż-łisćie

xxx

pod grubą skórą
często kryją się
delikatność i nieśmiałość
ale czasem człowiek gruboskórny
też udaje nieśmiałego

nigdy nie poddaj się pierwszym wrażeniom
dopiero po długiej znajomości
wyrób sobie o innych
zdanie

ANOMALIE PÓR ROKU

I

Wiosna	Wiosna
Lato	Jesień
Jesień	Zima
Zima	Lato

Wiosna	Wiosna
Lato	Zima
Zima	Lato
Jesień	Jesień

Wiosna	Wiosna
Jesień	Zima
Lato	Jesień
Zima	Lato

aż dojdziemy
do wariantu

Zima
Jesień
Lato
Wiosna

II

Wiosna – letnia
Lato – ciepłe
Jesień – chłodna
Zima – zimna

Wiosna – letnia
Lato – chłodne
Jesień – zimna
Zima – ciepła

i tak dalej
do granic możliwości

XXX

siedziała zmęczona
z rękoma na kolanach
palce jej drgały
kiedy spojrzała na kurz pokrywający pokój
ale wstać nie mogła
dlatego szybko zamknęła oczy
i zasnęła na wieki

xxx

wojny prawda nie pamiętam
ale we śnie widzę często
kule obok lecące
bomby spadające
i słyszę okrzyki bólu rannych
i budzę się spocony
i nie rozumiem gdzie byłem
czy męczą mnie echa dawnych walk
czy wspomnienia z wieku niemowlęcego

xxx

blade promienie
słońca
nie mogą przebić obojętności
grubej warstwy powietrza
kiedy
syczące warkocze biczów obejmują wężami
ciała w miłości półmartwe

xxx

sztorm młodości ze sobą porwał duchy mego dzieciństwa
rzadko tylko przychodzą w półśnie
jako cienie pod mego okna
ale natychmiast odchodzą
żeby straszyć dzieci sąsiadów
potwornymi uśmiechami
a kiedy krzyk mi bębenki w uszach porozrywa
roześmieję się głośno
bo wiem wkrótce je też opuszczą
dobrze mi znane duchy
wieczni wędrowcy półmroku

MODLITWA

Bogowie starożytni
 teraźniejsi
 i przyszli
mocy nadludzkie
 ciemne
siłę mi dajcie
 dajcie
nadzieję
i wygońcie duchy złe
 z domu
 miasta
 kraju
pomóżcie mi żyć
 lub umrzeć
 z dostojnością
 dumnie
bez wstydu dla tych którzy
po mnie przy życiu zostaną
i będą musieli nosić znamię mojego czynu
przez całe życie
diabie ratunku!

xxx

gdy rankiem
szalonym dzwonkiem budzika
zbudzony
otwieram oczy i uszy
najpierw szczebioty piskląt
słyszę przez okno
i widzę w porannych wyblakłych promieniach
pracowite ptaki rzucające
już pierwsze tłuste kęsy
w otwarte na szeroko gardła dzieci swoich
kiedy moje jeszcze we śnie
widzą oglądane na filmie krajobrazy

żona z rozrzuconymi nogami
na dotyk moich palców czeka
ale w kuchni bulgocze już kawa
i z jej gorącą parą przez nozdrza
wstępują w mózg
chęć lub niechęć do powtarzających się
do nieskończoności obowiązków ludzkich
ażeby i w ten dzień dać ludzkości coś
dzięki czemu na wieki
w pamięci przyszłych pokoleń

pozostaną imiona nasze
lecz ludzki organizm przewycięża
to wszystko i uciechy szukając
nagi się przytulam do nagiego ciała
obok leżącej
żeby zapomnieć
o monotonnym, życiu codziennym

Przyszłość

nastąpi dzień
kiedy rozgniewani bogowie
modlitwy ku nim kierowane
w śmiercionośne strzały przekształcając
rozłupią świat
i ze zwęglonych kości wzniosą
świątynie próżności
kościół zniszczenia
gdzie w trupiobladych ścianach
odłamki spalonych czaszek będą prosić
o zwracanie im mózgu
by po odnalezieniu swych ciał i kończyn
odtworzyły z pamięci
ziemię z unoszących się w próżni
drobnych ziarenek życiodajnego humusu

Po wojnie atomowej

wschodzące
nad zwęglonymi gruzami
słońce po oślepiającym
blasku atomowym
zaskoczone widzi
cudem przy życiu pozostałe komórki
szukające zaciszniejszego miejsca
do założenia
nowych gatunków

PORTRET

Chcesz być tajemnicą
a jesteś źle ukrytą nadzieją
w wielu sercach
i wichurą rwącą
gorące ciała
chcesz być dumnym drzewem
a jesteś samotnym liściem spadającym
wokół ciebie spadają
samotne współ-liście
zniknąłbyś w ciemnościach
ale słońce rzuca światło na ciebie
jesteś
znużonym zmysłem
cierpiącą duszą
gdy się uśmiechasz
ciekną ci po twarzy
niewidzialne łzy
znikasz
i pojawiaasz się
jak igrające z chmurami słońce
ze złamanym sercem
dlaczego więc
przebrałeś się za potwora

xxx

w zniekształconych przez pedagogów
i książki
komórkach mózgu
zrodziła się jedyna kształtna myśl
ale po chwili ją też zapomniał

xxx

kiedy kościste palce samotności
ściskają mi gardło
i cienie dawnych przyjaciół i kochanek
stoją nieruchomo w czterech kątach pokoju mojego
krzyknę
i opadam w głęboki sen
i budzę się po godzinach
z nadzieją że odnajdę siebie
wśród książek
w gęstwinie obcych słów
w pokoju zamkniętym na zawsze
przed światem

xxx

jej ciało szarpane namiętnościami
spokoju nie znalazło
nigdzie
to pijana leżała na ziemi
to pod ciałami mężczyzn tarzała się wrzeszcząc
bądź przez dym tytoniu nie poznała świata
bądź w mózgu otępiałym narkotykami
rodziły się zmory
tylko przez krótkie sekundy widziała jasno
ale wtedy też nie rozumiała nic
a teraz biegłaby za cieniami po białych ścianach sali szpitalnej
ale nogi i ręce jej nie ruszają się
jedynie oczy otwiera szeroko
i na jawie i we śnie
opłakuje swoją teraźniejszość i przyszłość

xxx

jak mogę ci powiedzieć
przez białe grzbiety gór
przez fale mórz
jak bardzo cię kocham

w świetle latarki badałem rysy twojej twarzy
gdy jak bóg grecki
nagi leżałeś obok
głaszcząc ci puchy na piersi
szeptałem: zostań przy mnie
z błogim uśmiechem rozpostarłeś uda we śnie
nieskrępowany moim wzrokiem
czysty jak Amor

pamiętasz nasze ucieczki w słowa nic nie znaczące
kiedy dzieci me na kolana ci siadały
jak im zazdrościłem
dobrze mi znanego miejsca
czy pamiętasz mej żony oczy smutne
widząc naszą radość
a nagle nadszedł koniec
długo żegnaliśmy się wśród gwizdów lokomotyw
na progu biegnących w dal torów
wciąż milczysz
już tylko we śnie
przytulałam się do twojej piersi
i na twarzy czuję twój oddech gorący
a rano
ściskam jedynie poduszkę
z tyłem do żony zwrócony
bo byłem znów z tobą

xxx

jaka moc diabelska
mogła podjudzić kobietę
przeciwko swojemu mężowi
mężczyznę przeciwko swojemu przyjacielowi
dzieci przeciwko swoim rodzicom
a Bóg
Bóg Chrześcijan
Bóg Muzułman
dlaczego pozwolił
żeby słuchając słowa diabła
ludzie zabijali swoich sąsiadów
a bóg i diabeł
ze śmiechem patrzyli
jak napadają
obce wojska
na narody kłójące się
o mały kawałek ziemi
i ten kogo sąsiad jeszcze nie zabił
pod obcymi czołgami zginie

(Napisałem podczas wojny w Bośni)

xxx

gdy wiosną czarne chmury pokrywają niebo
przypominam sobie szary nieboskłon Gdańska
i czuję oddech morza
zapach ryb bałtyckich
i w myślach chodzę po ulicach Gdyni
lub z sopockiego mola obserwuję
zielone fale
białe łabędzie
szare kaczki
i karmię dumne mewy
ja syn Europy Środkowej
zakochany w Trójmieście

xxx

za grubą zasłoną rzeczywistości
drzemią migocące gwiazdy nieznanych marzeń
by z siłą elementarną wulkanów
zabłysnąć olśniewającym światłem skutecznienia się
niespodzianie
w najmniej odpowiednich chwilach
idylli rodzinnej
i lawą przekleństw i błyskawicami pogardy
w zgliszcza obrócić
domy wzniesione cierpliwymi rękami
i wygonić w dżunglę nienawiści
długo strzeżoną miłość

xxx

za dużo się uczyłeś
i wiesz za wiele
i zmierzasz zbyt daleko
może jest lepiej nie uczyć się
nie wiedzieć
i nie chcieć
niczego?

xxx

w życiu każdego mężczyzny
jest okres
kiedy dzieci już podrosły
żona przedwcześnie zestarzała
lub za starą siebie uważa
a on przeżywa drugą młodość
we śnie
a wśród młodych dziewcząt
uciechy szukając
dopiero po nieudanej nocy miłosnej
zrozumie
że tylko jego pieniądze miały znaczenie
bo te dwudziestolatki
z kpiącymi uśmiechami na wargach
chowają złote pierścionki do kieszeni
i z przewagą młodości
machają rękami na boku przystojnych młodzieńców
do swoich starych amantów

xxx

wzruszyć się na brzegu morza widzianego
tylko we śnie
jest takim samym kłamstwem
jak kiedy
kobiecie spotkanej przypadkowo na ulicy
powtarzamy banały
tanich powieści miłosnych
o nigdy nie kończącej się miłości
o wiecznie promieniejącej namiętności
o ciągle płonącej żądzy
przecież chodzi jedynie
o proste potrzeby fizjologiczne

xxx

zamknięty w czterech ścianach
z mówiącymi ale mnie nie słuchającymi aparatami
i mnie słuchającymi ale mi nie odpowiadającymi zwierzętami
łaknąc rozmów z wyrozumiałymi istotami ludzkimi
wiezorami jestem skazany
na wysłuchanie skarg żony
i krzyków dzieci nie rozumiejących jeszcze życia

czy nie jest od tego lepszy
wydany na siebie wyrok
wiecznego ogłuchnięcia i oniemia

xxx

nie wiedziałem
że drzewa mówią
ale pewnego wieczoru
w alei
widziałem
obejmowały się dwie akacje
i słyszałem
szeptały moje imię
wtedy zrozumiałem
że drzewa
żyją podobnie
jak my
mówią
i czują

odtąd nie śmiałem
spojrzeć
na te dwie akacje

xxx

słowa

ziemia	niebo
człowiek	zwierz
pokój	wojna
przyjaciel	wróg

to wszystko względne
często obraca się przyjaciel we wroga
pokój w wojnę
człowiek w zwierza
a wtedy niebo runie na ziemię
i staje się wieczna ciemność
i w oczach
i w duszach

xxx

słońca

promienie spłowiąte
przebić zubożenia warstw powietrznych
nie są w stanie
kiedy
świszczące warkocze pejczy
zimnymi węzami obejmują
obumarłe z miłości ciała

xxx

księżyc zjawiał się nad samotnym drzewem
i kpiąco roześmiał się do mnie
”ty jesteś taki samotny
jak to drzewo i ja”
czytałem z jego oświetlonej twarzy
choć obok przechodzili pracownicy wielkiego miasta
mrugnąłem do niego
i zniknąłem
choć dobrze wiem
każdej nocy wypatruje mnie
i bądź z kpina
bądź z litością
śledzi moje samotne kroki
aż zniknę
za zasłoniętym oknem swego pokoju

xxx

kiedy na niebie szarym
daremnie szukasz promieni słońca
przebijających grube warstwy
nieporozumienia i nienawiści
tylko radioaktywne cząsteczki
pogardy obsypują
przykryty mułem kawałek ziemi
na którym ty jeden zostałeś
przy życiu
po wybuchu arsenałów pełnych
bomb atomowych
po przypadkowym zerwaniu
przez szaleńca siebie za boga uważającego
sznura przymocowującego hamulec bezpieczeństwa
ŻYCIA I ŚMIERCI

xxx

za oknem pociągu
z szybkością ekspres cofają się
chwile przeżyte
w obcym kraju
a kiedy niespodziewanie
po zgrzycie hamulców
widzę na szczycie budynku
flagę węgierską
smak cierpki czuję

na wargach
i zeskoczywszy biegnę
z powrotem
w nieznany świat
gdzie wolnym się czułem
choć dla wielu było to więzieniem
nudy codzienności
tylko flaga machała mi smutno
i w strzępach spadła na ziemię

XXX

w tym życiu zagmatwanym
w dżungli codziennych trosk
nie mamy czasu spojrzeć w bok
żeby zobaczyć wykrzywione z bólu
(prawdziwego?
mniemanego?)
twarze swoich bliźnich

xxx

wśród wspomnień
na dnie zdarzeń
przez mgłę zapomnienia widzianych
w kałuży zazdrości i zawiści tonę
lecz dumnie podnosząc głowę
powoli wychodzę na twardy grunt
ale nikt mnie już nie widzi
bo stałem się przezroczystym cieniem
swego byłego ja
i tylko nocami straszę
w snach koszmarnych
działających mi na przekór olbrzymów

Rozmyślania jesienne

czy ludzie

zestarzali i wyschnięci
opadają tak samo
jak jesienią żółkłe liście
i nieznane ręce zmiatają ich
w kupę by spalić

i giną bez śladu

doświadczenia ludzkie
zbierane przez lata i dziesięciolecia
żeby noworodki zaczynały zawsze od nowa

tylko umysły wyjątkowe
pozostawiają za sobą
księgi lub jedynie kartki zapisane
z myślami dla przyszłych pokoleń

ale każdy człowiek ma w głowie
choć jedną ukrytą myśl
ważną dla wnuków

ale te myśli spłoną
w wielkim sprzątaniu jesiennym
i wiatr rozniesie je w dym

i często
w ten sposób zginą

pomysły godne do zapamiętania
i rozwijania

Rozmowa kończąca się rżeniem

- Zmęczony;
 - Czym?
 - Sobą.
 - Nie rozumiem.
 - I tobą.
 - Cha-cha-cha!
 - Po co ten śmiech idiotyczny?
 - Tak sobie, bo...
 - Bo?
 - Ja też jestem zmęczona.
 - Ty? ...Czym?
 - Tobą... i sobą.
 - No tak...tak...
 - Nie, nie...
 - Tak!
 - Dobrze...
 - Chr,,,chr...chr...
- I CISZA!

XXX

pewnego razu wleciał kamień
 do pokoju przez okno zamknięte
 ale szyba nie pękła
 a kamień był miękki jak
 ptasie serce
 i z jego środka
 monotonne głosy
 wzywały mnie
 do buntu
 przeciw światu
 a kiedy otworzyłem okno
 kamień przemienił się w gołębia
 z gałązką oliwy w dziobie
 i ludzkim głosem
 mówił o wiecznym pokoju
 we wszechświecie

odtąd raz na miesiąc
 zjawia się dziwny ptak-kamień

xxx

oddźwięk niebios
 w kroplach uderzających się
 o parapet blaszany

ciche wołanie dali
 w kroplach opadających
 na ziemię

zamierające głosy pamięci
 w kroplach
 wśród rzadkich traw

kiedy pochylam się ku nim
 widzę tylko drobne perełki
 jak roztapiają się w błoto
 i już nic nie wiem
 o niebiosach dalach
 i pamięć też zamilkła
 czuję tylko terażniejszość
 i przeczuwam przyszłość
 chociaż wiem
 że w nowych kroplach
 znów odczuję przeszłość

xxx

na oceanu falach spiętrzonych
pozbawionych pewności twardego lądu
pod trzepoczącymi skrzydłami życia bezlitosnego
kiedy mewy nieuniknionej słonej śmierci
łapią rybie dusze
chwytające ubogie w tlen powietrze
czują swoją moc
w roztrzaskanej łódce
wierząc
że w mroku odnajdę
wygasłe latarnie morskie
portów drzemiących
pod grubymi warstwami stuleci

xxx

czy początek jesieni czy koniec lata
nikt nie wie kiedy
z drzew nie opadają jeszcze
zółknące liście
a cienkie pajęczyny głaszczą nas po twarzach
i słaby podmuch wiatru
łagodzi upał
ale już odczuwamy
nadejście deszczowych dni
i śnieg
choć jeszcze to wszystko
jest daleko
przecież nikt nie wie
czy początek jesieni czy koniec lata już

xxx

czy ochroną przed obojętnością
kpinami
znieważeniem
jest ukryć się w ciemnym kącie
lub odpowiedzieć obojętnością
kpinami,
znieważeniem?

xxx

ukryłem
sny swoje
pod poduszką
żeby nikt nie odczytał
moich myśli
w mózgu zakodowanych

dopiero po mojej śmierci
wypełzną
półzywe zdrętwiałe
i znikną na niebie
jak mgła
w ciepłym dniu letnim

W drodze

gdy nie wiesz
dokąd i do kogo
wiezie cię pociąg
czarny postrach
przez sekundę
odpoczywasz na łonie nicości
obejmuje cię mgła
nieznanego
nikt nie pyta
kim jesteś dokąd jedziesz

po co
przecież tylko pociąg jest pewny
i pod nim szyny

Urzeczywistnienie snów

wieczorem
do drzwi moich
stary zapukał człowiek
nieznajomy w łachmanach
o nocleg prosił
wścibskie wzroki sąsiadów
śledziły mnie
kiedy go do pokoju wpuściłem
słyszałem ich niezadowolone pomruki
a jak byli wszyscy zdziwieni
kiedy rano
opuścił
moje mieszkanie
elegantki młodzieniec
i pobiegł do czekającego na niego
forda

xxx

czy sądziłeś że kiedyś ty się znajdziesz
na granicy Nic
choć za tobą szepczą wszyscy Geniusz
kto został się Nikim Ktoś
ale dlaczego
czy jest kto zdradzi
sekret ucieczki
czy musisz na stałe tu zostać
wpaść w nic
i zniknąć bez śladu
czy sądziłeś
w pierwszej chwili ocknięcia
kiedy jeszcze wciąż ufano
tylko ty nie
i już nie ma dokąd uciec

xxx

Czy sądziłeś kiedyś
przed wielu lat
że w kręgu znajomych i przyjaciół
sam zostaniesz
jedynie
bo myślisz inaczej
a opinie innych wydają ci się
śmiesznymi
i wtedy odwracają się wszyscy
i zostaniesz samotny
przy ciepłym piecu
i z zazdrością będziesz oglądać
chodzące po ulicach pary
ale czy wiesz
że to wszystko tylko obłuda
a za progiem mieszkania
rozpoczyna się nieskończona kłótnia
lub rozmawiający niedawno ludzi
zamilkną na zawsze

xxx

czy po farbą obłudy
ujrzemy kiedyś
czystą cerę szczerości

albo gruba warstwa kolorowa
ukrywa tylko szkielet
ohydniejszy od dwulicowości

xxx

w komórkach mózgu zdeformowanych
pod wpływem pedagogów
i książek
zrodziła się zdrowa myśl
ale po chwili o niej też zapomniano

xxx

czy myślałeś że pewnej nocy
spotkamy się na rogu
jak dwoje nieznajomych
i dopiero rankiem kiedy
obudzimy się obok siebie
zauważymy
że już od dwudziestu lat
żyjemy razem
ale nie widzieliśmy
kto z kim spędza noce

xxx

bawiliśmy się razem
bawiliśmy się osobno
wypatrywaliśmy całujących się
ale ukrywaliśmy się całując
a w łóżku zrozumieliśmy dopiero
że żyć nam razem nie warto

xxx

nie mamy już siły
bo po co
 starać się
 po co
 walczyć
jeżeli już przed naszym urodzeniem się
wyznaczono
drogę
po której
 bez odpoczynku
musimy iść

xxx

poezja?
co daje ta gra słów;
jedzenie?
ubranie?
kapitał?

jedynie gra uczuć
zmysłów
często fałszów
kłamstw

poezja?
po co?
ale od tysięcy lat
kują w kamieniu
piszą na zwojach pergaminu
na kartkach papieru słowa
i zawsze znajduje się paru leniwych
którzy zamiast pracy
sylabizują je
szukając ich znaczenia
ale czy poezja ma jakiś sens?

xxx

bowiem nie jesteś mężczyzną
nigdy nie zrozumiesz
co on czuje
o czym myśli
kiedy z w pół zamkniętymi oczami
z ręką na sercu
przysięga wieczną miłość

tak samo ja też nie mogę wiedzieć
o kobiecie nic
choć już dwudziesty rok
żyję z nią

xxx

błyszczącymi oczyma
ogłąda nas
niewidzialny krwiożerczy olbrzym
kiedy tarzamy się w błocie
i robaki podziemne
już swe paszcze otwierają
żeby rozgryźć naszą twardą skórę
i kruche kości
ale niespodzianie
podnosi nas silna ręka
i ktoś cicho nam szeptuje
Popróbujcie jeszcze raz!

xxx

bawimy się niczym dzieci
czasami zapominając o kłopotach
nie myśląc o niczym
nie widzimy chorych
 samotnych
 biednych
jedynie my istniejemy
ale gdy my jesteśmy chorzy
 samotni
 biedni
ze złością patrzymy przez okno
na śmiejący się wesoło świat
i przez usta
ciche przekleństwa
 lecą

xxx

budząc się o świcie
po nocy pełnej snów koszmarnych
o wiecznej ucieczce przed czymś
nazwy którego już nie pamiętam
szukam uspakajającego wzroku
i ręki ku mnie wyciągniętej
a dookoła tylko ciemna próżnia
i szyderczy głos żony
ode mnie już nigdy nie uciekniesz

xxx

jak zimą pod grubą warstwą śniegu ziemia
śpi człowiek wielkich miast
pod kurzem popiołem i sadzą niechęci
z niewidzialną maską na twarzy

tylko usta wykrzywiają się
w grymasie
i w oczach można widzieć
błyski pełne nienawiści

i w coraz większych odstępach
jeden po drugim
ku krańcowi świata

xxx

Który język jest najpiękniejszy
pytają często
a na pytanie to daje się bardzo dużo odpowiedzi
Włoski – mówi jeden
Hiszpański – odpowiada drugi
Angielski – uważa trzeci
jest komu najbardziej podoba się swahili
lub yoruba

wszystko zależy
jedynie od tego
który znasz język
i gdzie masz przyjaciół

dla mnie każdy język jest piękny
bo

jeden jest miękki
drugi – twardy
trzeci – rytmiczny
czwarty – melodyjny
piąty – powolny
szósty – szybki

i tak dalej do ostatniego

jednak
który język jest najpiękniejszy

ten którym właśnie mówię

xxx

czy mnie za winnego uważasz
ale najpierw udowodnij
winę moją
i powiedz mi w oczy prosto
czym wobec ciebie zawiniłem
czy swoimi
 słowami
 czynami
czy swoją niepohamowaną miłością

świadców przyprowadź
a jeśli choć jeden
palcem na mnie wskazując powie
on
uwodził moją siostrę
 moją żonę
 moją córkę
to na kolanach wchodzę po wschodach
największej świątyni świata

xxx

jak ryba rzuca się z trudem chwytając powietrze
na haku rybaka
w agonii
duszę się i miotam
w świecie pełnym prawdziwych i mniemanych wrogów
bez nadziei
na odnalezienie miejsca swojego

xxx

dnia pewnego
kiedy strachliwe gołębie
latały przed oknem
ujrzałem wśród nich
małego nieznanego ptaka
był biały z czerwonym dziobem
gołębie nie zwracały na niego uwagi
może wcale go nie było
tylko moja wyobraźnia go zrodziła
znikł na niebie
czarną dziurę zostawiając po sobie
w chmurze
przez tę szczelinę swawolne promienie słońca
machały mi na pożegnanie

xxx

długie węże samotności
pełzły dookoła
z ciemności
czujne sowy wołały
a on
nieurodzony
pod korzeniami drzew
białymi zębami gryzł
czarną nadzieję
zmartwychwstania

xxx

dłaczego wymagasz
żebym prosił o wybaczenie
przecież
kto kocha
i bez prośby wybacza
ale jeżeli
zazdrość już głęboko zagnieździła ci się w duszy
to po co oszukiwać się

że istnieje jeszcze
zapomnienie

xxx

czy zimą
ludzie też stają się
zimni do siebie
wzajemnie
pod wpływem zimnego powietrza
i śniegu
który przykrywa ich
i wkrótce zdaje się być
pod grubą warstwą lodu
nie przepuszczającego
ciepłego dotyku przyjaznych palców

xxx

czy w ślady Dantego przez Wergiliusza prowadzonego
zejść do piekła by przez czyściec dotrzeć do raju
śledząc z trwogą wszystkie męki potępionych dusz
i błogie uśmiechy zamieszkałych Raj
i dopiero wtedy wybrać
świat czy zaświaty?

xxx

na ulicach opustoszałych
miast dotkniętych zarazą zubożenia
opuszczone domy
tęskniąc za ludzkimi głosami
marzą o miłości

xxx

na oknach kwiaty z lodu
na twarzach uśmiechy
jednakowo ukrywamy
wnętrza domów
i uczucia

kiedy nauczy się człowiek nareszcie
pokazać bez wstydu

to co ma w swoim domu
i w swej duszy

xxx

jak z posianych w ziemię w humus bogatą ziaren
bujna wyrasta roślinność
z porozumienia pełnego zainteresowania i wyrozumiałości
może wykiełkować miłość
ale w suchej ziemi najmniejsza trawka też wyschnie
a gdy gleba jest za tłusta
wśród chwastów kwiaty też znikną
tak samo należy dbać o glebę miłości

xxx

drzewa wyciągają korzenie ku niebu
a w ziemi
ukrywają zgniłe konary
ptaki też wymijają
pnie błagające o życie
skurczowo
i same nie rozumieją
dlaczego muszą stać na głowach
zdziwione patrzą
tysiącami ślepych oczu
pod korą schowanych
niebieską ziemię
i czarne niebo
ale nikt im
nie pomaga
bo w tym świecie obłądnym
każdy z nas stoi na głowie

xxx

blade biegają cienie obok
miasto tonie we mgle
dawno zmarli bohaterowie
żyjący w pamięci
zmartwychwstają cieniami

a już nie wiem
w której jestem epoce
widzę tych którzy dawno odeszli
i nie rozumiem
czy jedno pokolenie żyje wiecznie
czy życie ma koniec
czy po śmierci wszyscy
żyją dalej w nowych ciałach

xxx

sądził
że już koniec
choć dopiero teraz zaczyna się
życie samodzielne

xxx

być może nuda
to brak zainteresowania
lub zmęczenie
lub brak potrzeby czynności
a brak potrzeby
to nie potrzeba
i być może z tego wynika
że nuda to
nie potrzeba życia
bo jeśli nie ma po co działać
to po co żyć

xxx

choć nocą jeszcze mróz panuje
już wiosenne promienie słońca
szukają swoich cieni
w opuszczonych pokojach
gdzie niegdyś toczyliśmy walki
przeciw głupocie i nieporozumieniu
tłumu zbierającego się
na wezwanie małomiasteczkowych

stróżów morali
pod oknami
już dawno odeszliśmy
ale o nas zapomnieć nie potrafią
a ku oknom
pełzają grube węże jadowite
zawiści i strachu
nie wiedząc że w pokoju
od dawna nikt nie mieszka

xxx

zastukał mi do okna
i odezwał się
ale nie zrozumiałem słów
widziałem tylko twarz
i rękę jego
drżąc
niechcąc
ruszyłem za nim
nie wiedziałem dokąd
ale szedłem
a następnego dnia wieczorem
znalazłem się w swoim łóżku
wyciągałem się zmęczony
o niczym nie wiedziałem
nie pamiętałem
choć czułem że byłem
gdzieś
z kimś

xxx

nieśmiało strzępy zdań
słowa
matowe zgłoski
szmery szelesty szepty
między zmęczonymi wargami
powietrze
drgnięcie zwiotczonych mięśni

w półśnie
kiedy ociężałe powieki
otwierają się powoli
ku niebu porannemu
przez szczeliny drzwi i okien
budzenie się
po nocy pełnej koszmarów

xxx

kiedyś na dnie mórz i oceanów
w gęstym i lepkim mule
z drobnych jajeczek
wylęgły się malutkie robaki żeby
przez miliony lat
w wyniku skomplikowanych procesów
przeobrazić się w ludzi uważających
siebie za wszechmogących
którzy powoli
za miliony lat
przewrócą się w robaki
i rozpadną w komórki
i staną się mulem z którego
wykiełkuje nowa forma życiowa
o której nikt nie słyszał
ale każdy wierzy
że życie jest wieczne

xxx

Wina? Niewinność?
Każdy sądzi inaczej
według jednych jest winny kto kradnie
według innych jest niewinny jeśli biedny
okrada bogatego

winny kto zabija
niewinny jeśli czyni to z samoobrony

i bohater jeśli broni swoją ojczyznę

winny kto zdradza żonę
niewinny jeżeli to czyni będąc zdradzonym
a ma duszę szlachetną jeśli postępuje w imieniu miłości
szczególnie jeśli ożenił się tylko dla interesu

Wina? Niewinność?
Odpowiedzi na to pytanie nie zawsze dostajesz

xxx

przyszedłem widziałem
ale nie zwyciężyłem
zwyciężonym zostałem ja
i wbito mi w głowę
jesteś nikim
WIELKI NIKT
kto KIMŚ nigdy
stać się nie może
tylko
jeśli zapłaci

xxx

wydarzenia ukryte
za krzywymi lustrami oczu
w minutach fałszywej szczeroci
jakby przeobraziły się
w sens życia
w istotę bytu
i nie rozumiemy
jak mogliśmy żyć dotąd
w tym życiu zboczonym

xxx

przez płot cmentarza
łzami zawoalowanymi oczami
obserwują krowy
kondukt pogrzebowy
i nie rozumieją
ludzie dlaczego
nie na jatkach
kończą swoje życie

xxx

dokąd
wzruszenie ramionami
skąd
wzruszenie ramionami
strach w oczach
czy wrogość
pogarda
szaleństwo
wygonić go stąd
zaraz

xxx

blade biegają cienie obok
miasto tonie we mgle
dawno zmarli bohaterowie
żyjący w pamięci
zmartwychwstają cieniami
a ja nie wiem
w której jestem epoce
bo patrząc na twarze mi obce
szukam tych którzy dawno odeszli
i nie rozumiem
czy jedno pokolenie żyje wiecznie
czy życie ma koniec
czy po śmierci wszyscy
żyją dalej w nowych ciałach

xxx

blade promienie
słoneczne
nie mogą przebić
grubej warstwy powietrza
kiedy
syczące warkocze biczów obejmują wężami
ciała w miłości wółmartwe

xxx

burza uczuć trząsa
ciałem każdego
kiedy w samotności myśli
o tym co było
o tym co będzie
ale nikt nie zadaje sobie pytania
 jak długo
 i dlaczego
tylko wie że jest inny
różni się od tłumu
i boi się
że ktoś go rozpozna
dlatego często ucieka do szpitali
skąd chce wrócić uzdrowiony w życie
ale wszystko daremnie
do śmierci musi nosić swoją odmienność

xxx

czy
morduje ten naprawdę
kto na polu bitwy
pod grozą śmierci własnej
mierzy z broni
do swych bliźnich

czy morduje
ten naprawdę
kto na rozkaz
wyrzuca
bomby śmiercionośne
na śpiące miasta

czy ten
kto codziennie zabija
rozsypując
słowa szydercze

xxx

czy myślałaś że pewnej nocy

spotkamy się na rogu
jak dwoje nieznajomych
i dopiero rankiem kiedy
obudzimy się obok siebie
zauważymy
że już od dwudziestu lat
żyjemy razem
ale nie wiedzieliśmy
kto z kim spędza noce

xxx

czy sądziłeś że kiedyś tu się znajdziesz
na granicy NIC
choć za tobą szepczą Geniusz
kto został się Nikim Ktoś
ale dlaczego
czy jest kto zdradzi
sekret ucieczki
czy musisz na stałe tu zostać
wpaść w nic
i zniknąć bez śladu
czy sądziłeś
w pierwszej chwili ocknięcia
kiedy jeszcze wciąż ufano
tylko ty nie
i już nie ma dokąd uciec

xxx

czy uda się wreszcie zdjąć
z oczu galopujących obok
w siodłach codziennych zajęć
czarne okulary udawanej ślepoty
żeby ujrzeli na twarzach
współpasażerów
pociągu życiem zwanego
promienie nadziei
że kogoś jeszcze interesuje
ich samopoczucie i los
tej planety zagrożonej

czy obojętność już na stałe się zadomowiła
w ludzkich sercach
czy nosimy tylko maski
jako piętna wieku dwudziestego

xxx

dokąd
ze wsi do miasta
a ty
z miasta na wieś
tam nie idź
 bo wieś jest za cicha
a miasto
 zbyt hałaśliwe
więc dokąd
czy ja wiem
może do nikąd
a to gdzie
ani tu ani tam i tu i tam
w nas – wśród czterech ścian
i idą dalej obaj tam
skąd wyruszyli
by poznać świat

xxx

dookoła
 znużenie
 obojętność
 nieczułość
 apatia
i
 zachłanność
 na pieniądze
 na majątek
 na seks
niezdrowa żądza
 bez uczuć
 tylko na noc
 i do zobaczenia
 kiedyś
 za rok
 za dziesięć lat
 lub nigdy
i znowu tylko pośpiech
 bieganina
 by mieć dom
 samochód
 kobietę
 (lub mężczyznę)

a w końcu grób
i pusty dom
tylko przedmioty nieżywe
prawda dzieci żyją
ale znowu tylko
znużenie
obojętność
nieczułość
apatia
i zachłanność
i żądza zwierzęca
i grób
i dzieci

czy to kończy się kiedyś
czy wszystko idzie w koło
od pojawienia się pierwszego człowieka
do zniknięcia ostatniego z powierzchni ziemi
czy będzie ciąg dalszy na drugiej planecie
gdzie już w porę zasiano ludzkie nasiona

xxx

drzewa
wstydzą się swej nagości
jak głowy
spuszczają swe wyschłe gałęzie
ku ziemi
i modlą się żeby niebo
zesłało śnieg
przykryć ich gołe ciała

xxx

Dumne dziewczę patrzy daleko
Cera jej jest biała jak mleko.

W oczach ciemno niczym w mórz głębi,
Kłują jak igły też jej rzęsy.

Stoi przez dzień nieruchoma,
Nie wymawia żadnego słowa.

Swoje ciało piękne pokazuje
Z głupią miną wciąż gumę żuje.

Pytam: kto z was piękność tę kupi?
Głupią kocha jedynie głupi.

xxx

fale rozpaczy i nadziei zmyły
me lata polskie
a wichur mnie odrzucił
w pusztę po dzieciństwie
gdzie z konarów zapomnianych
zwisają cienie przeszłości głową w dół

chodzę jak zmartwychwstały
po długich stuleciach
wśród swoich wnuków

xxx

jakby
noce bezsenne po długich wieczorach
spędzonych w towarzystwie kumpli
i butelek pełnych wódki
wygoniły mnie na stare dworce
żebym czekał nieznajomego
który nigdy nie przyjedzie
ale czekam

xxx

schylam się pod ciężarem
niepotrzebnych ksiąg
czytam ale nie rozumiem
i ciągle czekam
na chwilę kiedy
stanie się wszystko jak dzień jasne
i zniknie
ciężki ból
a ja już uspokojony wyruszam
na te dobrze mi znane stare dworce
żeby czekać
nieznajomego
może
przyjedzie pewnego dnia
i stanie się
ZNAJOMYM

xxx

jeżeli każdy
wymarły język
podobnie
do drzew roniących swe liście każdą jesienią
pod kultury słońcem grzejącym
zmartwychwstanie
pewnego dnia nie zrozumiemy
swoich braci i sióstr
aczkolwiek i teraz
często nie znajdujemy
słów godnych do wypowiedzenia
we wspólnym języku

xxx

kiedy marzenia nas
w nieprzejrany kosmos
wyrzucają
a sen
w drobne urywki
mozaiki się rozpada
szukając w dzień
– po nocy nie przespanej –
upojenia
w fałszywej trzeźwości
codziennych trosk
z bólem
podnosimy zdrętwiałe ramiona
ku niebu urojonych bogów
wiecznej świętości

xxx

kiedy o świecie
gwiazdy na niebie gasną powoli
budzę się w pustym pokoju
gdzie w dzień też panuje ciemność
bo już od wielu dni
nikt nie otwiera drzwi
żeby wpuścić promienie
światła miłości

xxx

na oknach kwiaty z lodu
na twarzach uśmiechy
jednakowo ukrywamy
wnętrza domów
i uczucia
kiedy nauczy się człowiek nareszcie
pokazać bez wstydu
to co ma w swoim domu
i w swojej duszy?

xxx

kiedy ziemia wiosną
zmartwychwstaje
my też wychodzimy z grobów zimowych
i szukamy zmęczonych cieni przeszłości
ale daremnie
bo my też jesteśmy tylko cieniami
i nas też nikt nie zobaczy

xxx

matki rodzą
by w nocy samotnej
zrozumieć
nie mają już synów
których śledziły
przez długie lata
coraz dalej
idąc za nimi
gdy w końcu
na rogu ulicy
wpadając w objęcia
innej kobiety
znikli
i wiadomość o nich
coraz rzadziej otrzymują
te matki
które powoli
staną samotnymi
i czekają
na ostatnie pożegnanie

xxx

mówią

robisz za dużo
ale to wszystko – bez sensu
bez wartości

czy w ogóle coś ma jakiś sens
jakąś wartość

na tej ziemi

miotającej się między wojnami

a pokojami

dążąc niepowstrzymanie ku unicestwieniu

swoich mieszkańców

i siebie samego

xxx

nieprzytomny leżał

w kałuży krwi

jeszcze oddychał

ciężko coraz ciszej

i na coraz krótsze chwile

otwierał oczy

i machał rękoma ku mijającym go

ale wszyscy z obrzydzeniem

spojrzawszy na niego

plunęli z nienawiścią

i głośno mówili do siebie

żeby i leżący we krwi usłyszał

widzicie jaki pijany

a niedaleko na ławie

dwaj dzielili się pieniędzmi

znalezionymi w kieszeniach konającego

a kiedy patrol policyjny podszedł

z przypadkowo spotkanym lekarzem

mogli ustalić tylko śmierć

a mordercy już w czystych ubraniach stali wśród gapiów

i też z obrzydzeniem powtarzali

tak kończy każdy pijak

xxx

nie rozumiem nigdy
i nigdy ni zrozumieć
co znaczą piękne ubrania
 samochody
 wille
 miliony
jeśli nie masz o czym mówić
interesuje cię tylko wygląd
a jeżeli nie toniesz w winie
 nie mkiesz samochodem
życie ci jest nudne

xxx

nigdy mnie nie pytaj
czy cieszę się
czy smutny jestem
bo prawdy nie powiem
i nie pytaj
czy kocham kogoś
czy nienawidzę
bo też kłamać będę
dopiero gdy zerwiesz z twarzy mej
maskę
zobaczysz moje ja
ale skąd możesz wiedzieć
czy pod maską
nie druga kryje się maska
aż do nieskończoności

xxx

po długim śnie zimowym
powoli budzi się przyroda
w głowach naszych też
kiełkują świeże myśli
starając się przebić
pancerz lodowy
nieporozumień i obojętności

xxx

po żyłach i mięśniach
ból tępy rozchodzi się
nocami samotności
kiedy ze ścian patrzą na ciebie
oczy kochanków zapomnianych
i krewnych nigdy nie widzianych
a w dzień
wyblakłe promienie słońca
śmieją się
z męki narysowanej na twarzy
uciekającego
z życia codzienności

xxx

przed oknem stojąc
patrzę na przykryte ciemnością łóżko
tak dobrze mi znane
kiedy księżyc też
za chmurą się ukrywa
a gwiazdy szyderczo mrugają
bo zrozumiały
że zostałem wygnany
z mniemanego raj
fałszywej miłości

xxx

Przez okno patrzę
na nieruchome liście drzew i krzaków
ulicę bezludną
z nadzieją na nadejście
pozaziemskich istot
by móc odezwać się do kogoś
przynajmniej w języku gestów

xxx

rozejrzyj się
jesteś jeden
tylko cienie dawno odeszłych
idą za tobą w długich szeregach
bezszelestnie
jakby w twojej wyobraźni
choć widzisz
te czarne postacie dwuwymiarowe
w przestrzeni trójwymiarowej
i nie rozumiesz
skąd tu się wzięły
przecież jesteś sierotą
nie pamiętasz ani matki
ani ojca
a być może właśnie oni
wezwali twoich dawnych przodków
żeby cię pilnowali
jeżeli oni sami
nie mogli
nie byli w stanie
albo po prostu nie chcieli
spełnić swoich obowiązków rodzicielskich
idziesz sam
ale widzisz cienie
i słyszysz ich nierozumiane szepty
i już wiesz
że nie jesteś samotny
choć żyjesz jeden

xxx

sądziłem że w twoich objęciach
rozproszą się moje marzenia jałowe
ale po wspólnie przeżytych wielu tysięcy sekund
ocknąłem
i zrozumiałem że moją było winą
łudzić się wiernością

co mam teraz robić
żeby przynajmniej pozór pozostał
i świat mi wierzył
jeżeli ty do tego
jesteś już niezdolna

xxx

sny
schowałem
pod poduszką
żeby nikt nie przeczytał
zaprogramowanych mi w mózgu
myśli
dopiero po mojej śmierci
wolno im wyłączyć
wółmartwe zdrętwiałe
by zniknąć na niebie
jak mgła
w gorącym dniu letnim

xxx

szaro kąpało się słońce
kiedy z mola
ostatni raz spojrzałem w dal
a wyblakłe wzgórza
wstydliwie ukrywały się za mgłą
miasto spało
tylko tysiące rybich oczu spoglądały z głębi
kpiąco mi w twarz
niczym mówiąc
od nas odejść nigdy nie możesz

xxx

sztorm młodości ze sobą porwał duchy mego dzieciństwa
rzadko tylko przychodzą w półśnie
jako cienie pod me okna
ale natychmiast odchodzą
żeby straszyć dzieci sąsiadów
potwornymi uśmiechami
a kiedy krzyk mi bębenki w uszach porozrywa
roześmieje się głośno
bo wiem wkrótce ich też opuszczą
dobre mi znane duchy
wieczni wędrowcy półmroku

xxx

uciekaj
bo jutro
 będzie za późno
śmiało
 zanim
przyzwyczaję szare błoto
wchłonie
 namiętności
emocje bledną
aż znikną pod powłoką
 zobojętnienia
siwych włosów

xxx

ujrzała go
jeszcze o świetle
kiedy ruszył w stronę miasta
z miniaturowym wielorybem na dłoni
był nagi
tylko kilka niebieskich żdźbeł
morskich traw
zwiślało mu z bioder
ociekał wodą
ale kroczył śmiało
zostawiając w piasku
ślady swych ogromnych stóp
przestraszone cofały się tramwaje do zajezdni

autobusy nieśmiało śledziły go wzrokiem
przez wybite okna garaży
cisza nocna opanowała miasto
mleko zwarzyło się w konwiach
piekarze zapomnieli o chlebach
maszyny stanęły nieposłuszne
ucichł stukot młotów
tylko bose stopy morskiego olbrzyma
bębniły po asfalcie wymarłych ulic
blade od snu twarze zamigotały
w zasłoniętych oknach
by zniknąć na widok
biegnącej dziewczyny
z rozpostartymi ku niebu ramionami
krzyczącej
”Wylazł wieloryb aby połknąć świat!”

xxx

ukryłem sny
swoje
pod poduszką
żeby nikt nie odczytał
moich myśli
w mózgu zakodowanych

dopiero po mojej śmierci
wypełzną
półzywe zdrętwiałe
i znikną na niebie
jak mgła
w ciepłym dniu letnim

xxx

uważał
że nadszedł już koniec
choć dopiero rozpoczęło się
jego życie samotne

xxx

wierzyć jeszcze nie potrafię
że daremnie czekam na ciebie
listy pisać nie ma sensu
bo odpowiedź nie przyjdzie już nigdy
a kiedy chodzę przed twoim domem
nie widzę w drzwiach
dobrze mi znanej postaci
i na oknach nie porusza się firanka
bo ty istniejesz już tylko we snach moich
choć jest możliwe że spośród chmur
od czasu do czasu spoglądasz na mnie

xxx

wczoraj wierzyłem jeszcze
w zmartwychwstanie
widzianych na jawie snów
ale dzisiaj
pękły moje różowe okulary
a dookoła czołgają się
jedynie cienie
dawno i daleko pochowanych
przodków których imion
przed nami nigdy nikt nie wypowiedział
i ich też powoli zasłoni
mglista kotara teatru zapomnienia
a my stoimy
osamotnieni
pośrodku ulicy wielkomięjskiej
z nadzieją na spotkanie
z jeszcze nie narodzonymi aktorami
przyszłości
kiedy już nas nie będzie

xxx

wierzący
patrzą na niebo
szukają boga
a niewierzący
w sobie
szukają boga
ale nikt go nie znajduje
na jawie
tylko we śnie
odczuwają
ciepłe oddechy
broniących ich
istot
niewidocznych

xxx

w mokrej ziemi
dżdżownice w swych wąskich jaskiniach
uważając siebie za smoki
zaskoczone obserwują
ludzi kroczących po ulicach
i przestraszone chowają się
przed przynoszącymi im śmierć
stopami olbrzymów
którzy nie boją się
smoków wijących się
po mokrej powierzchni
ziemi

xxx

wojny prawda nie pamiętam
ale we śnie widzę często
kule obok lecące
bomby spadające
i słyszę okrzyki bólu rannych
krzyki umierających
i budzę się spocony
i nie rozumiem gdzie byłem
czy męczą mnie echa dawnych walk
czy wspomnienia z wieku niemowlęcego

xxx

w szarawym świetle
zobojętniałych gwiazd
późnej jesieni
rozkwitło kilka zabłąkanych kwiatów
na obumarłej łące
ale rano kiedy
przechodziliśmy tam znużeni
przyszłymi troskami
o wysnione wspólne życie
tych kwiatów
daremnie szukałem
by wpleść je do weselnego wianka
tylko wyschnięte badyle
ostrzegały nas
przed nieuniknioną zimą

xxx

zdań nieśmiałe urywki
słowa
zmatowiałe dźwięki
szum szmer
przez zmęczone wargi
wypuszczone powietrze
zmiotczących mięśni drganie
w półśnie
i powolne otwieranie ociężałych powiek
wystrzał wzroku
ku porannemu niebu
szczeliną drzwi i okien
budzenie się
po nocy koszmarów pełnej

xxx

zmęczony leżałem
w półśnie
kiedy
zapukano do drzwi
i wszedł
mój cień

i odezwał się
przenikliwym głosem
wstań
i idź
do nieznanego
by je poznać

a ja odtąd
idę
nie zbaczając z drogi
wskazanej przez cień
ale nieznanego
nie poznałem
i wiem
nigdy go nie poznam

Człowieczeństwo

nie było
powstało
z czego
skąd
i dlaczego

teraz jest
choć niepewne
i jak długo
i po co
a czy będzie
wieczne
czy wyginie
bez śladu

może kiedyś
powstanie od nowa
lecz dlaczego
i po co

czy aby zniknąć
i powstawać
w kółko
bez początku
i końca

CZŁOWIEK

Życie

imię nazwisko
urodził się
matka ojciec
chodził do szkoły
 uczył się – ale nie najlepiej
ukończył uniwersytet
 z pomocą krewnych i znajomych
wydał pierwszą książkę
 nikt jej nie przeczytał
wydał dużo książek
 wszyscy je czytali
 krytycy przemilczeli
zachorował
 tłumnie odwiedzano go w szpitalu
 poeci opiewali go w swoich wierszach

umarł

 pochowano go uroczyście
 łoży kwiaty przemówienia

Żona

zapoznałam się z nim
wyszłam za niego
urodziłam mu dzieci
 zdradzałam go
 ale kochałam
z jego książek wycierałam kurz
 ale ich nie czytałam
żyłam obok niego
 nie znając go
sprzątałam gotowałam
 kłóciłam się
uciekałam
 ale wracałam
przy trumnie płakałam
a teraz w pustym mieszkaniu
 czytam jego dotąd nie przeczytane książki
 i zaczynam go rozumieć

Przyjaciele

zapoznaliśmy się z nim
piliśmy dyskutowaliśmy
 lubiliśmy się nienawidziliśmy
kochaliśmy się z jego żoną
za plecami kpiliśmy z niego
 w oczy go chwaliliśmy
stojąc nad grobem
 myśleliśmy o własnej śmierci

Dzieci

być może kochał nas
krzyczał bił
 ale może kochał
nikt go nie znał
przyzwyczajaliśmy się do niego
prosił go o pieniądze pomoc
 ale nigdy o rady
mówiono: wielki człowiek
 ale my widzieliśmy go małego
po prostu żył był naszym ojcem
 oto wszystko

Encyklopedia

nazwisko i imię
rok urodzenia rok śmierci
pierwszy utwór – tytuły – nagrody

Pomnik

nazwisko – imię
urodził się – umarł

Po stuleciach

Bezimienne prochy

Déjà vu

rano często zapominamy
o widzianych we śnie miejscach
dopiero po dłuższym czasie
rozpoznamy zdziwieni
 ludzi
 domy
 ulice
przekonani
że przedtem nie widzieliśmy nigdy

Do...

w wieku obłudy i fałszów
pośpiechu niehumanitarnego
w epoce pędzących maszyn
jak mam Ci powiedzieć
uczucia swoje
i myśli

tylko

w ciszy nocnej
w ciemnej samotności
śmiem
szeptać imię Twoje
żeby nie usłyszał nikt
bo żyjemy w czasie
kiedy czułość ukrywać należy

xxx

czy Ty też czujesz
ten prąd przebiegający
przez ciało
kiedy długo
bez słów
sobie w oczy patrzymy
na wargach twoich
łękliwy igra uśmiech
a wzrok Twój
tajemniczą siłą magnetyczną
ciągnie w przepaść
skąd wyjścia
nie znajdujesz

xxx

kiedyś kończy się wszystko
lecz my
żyć musimy dalej
ze wspomnieniami
nie wymówionych słów
nieśmiały dotknięć palców
i nie całowanych pocałunków

xxx

przyjaźń
to rodzaj miłości
Przyjaciela się kocha
jak brata
jak żonę
i go zdradzić
to największy
GRZECH

Do...

Kiedy zżółkłe od upału tramwaje
zataczając się
woziły swoich spóźnionych gości
stanąłeś przede mną
i w obcym mi języku
zamówiłeś

zobojętniały powiedziałem ci
parę słów nic nie znaczących
i po uścisku dłoni
ruszyliśmy w różne strony
by powierzyć przypadkowi
swe dalsze losy

ile odtąd lat minęło
a wciąż cię widzę na peronie
kiedy zżółkłe od upału tramwaje
hamują na miejscu
naszego pierwszego pożegnania

xxx

stoi jeszcze drzewo
przed domem żółtym
– liści ma tylko z roku na rok coraz mniej
które chroniło nasze pocałunki
wieczorami
kiedy po długich spacerach
wybiła godzina rozstania

xxx

jak bardzo cię kochałem
bez słów
wstydząc się swoich uczuć
i ze strachem myślałem o przyszłości
kiedy znikniesz z mojego życia
na zawsze

xxx

i nadszedł czas ostatniego rozstania
na dworcu czekałem
lecz Ciebie nie było
a ja stałem
osamotniony
oszukany
zawstydzony

jak bardzo cię kochałem
i jak bardzo cię Kocham
po długich latach milczenia
po długich latach bez Ciebie

xxx

zjawiłeś się
po długich latach znów
kiedy poduszkom opowiadałem o tobie
o nieśmiałej
w pączku umarłej miłości
której zakwitnąć nie pozwolono

przyszedłeś niespodziewanie
stałeś w drzwiach
starszy o piętnaście lat
ale w oczach twoich ujrzałem tą samą nieśmiałą miłość
z wczesnej młodości

siedzimy obok
wyciągam ku tobie rękę
ale ze strachem cofam
kiedy dzieci przebiegają przez pokój

i znowu tylko w nocy
marzę o tobie
i poduszkę do siebie przytuliwszy
z zamkniętymi oczyma głaszczę ją
wyobrażają sobie
twoją gładką skórę

wciąż ciebie kocham
jak lat piętnaście temu
i nadal męczę się

i coraz trudniej mi żyć bez ciebie

Dylemat

Czy wytarłszy z pamięci
ślady przeszłości
urodzić się nową istotą
o nieznanym dotąd cechach?
Czy zamknąć się
wśród cieni lat minionych
i nie widzieć
zmieniającego się świata?

Gra w litery

A A E
Cicho: Lala
Mama
Tata
Ewa
Ewa
Mała
Głośno: Ewa – lala
Ewa – mamy
Ewa – taty
Cicho: E A I E U
Krzycząc: Ewa – śmierć – już
Ewa – śmierć
Ewa

xxx

wczoraj wydawało się że mnie wołasz
choć nigdzie nie było ciebie
tylko zdjęcia twoje leżały na biurku
a ja słyszałem wyraźnie
– czekam na ciebie
jak wtedy nocą –
i ja wytarłbym cię z pamięci na zawsze
rozerwałem wszystkie zdjęcia
ale ty nadal powtarzasz
– czekam
– czekam
– czekam

xxx

Trzech kochałem
a żyję z czwartą
trzech kocham
a czwarta mnie pilnuje
trzech będę kochał
a czwarta mnie pochowa
a trzej
nie będą wiedzieć
gdzie znajduje się mój grób.

xxx

Drzewa ulice domy
takie same
ale język
sposób bycia
jest inny
czy nie widzicie
czy nie słyszycie
tej różnorodności
zewnątrznej
bo wewnątrz
człowiek
 jest
 taki sam
pragnie zdrowia
 przyjaciół
 miłości
 radości
chce żyć
wśród swoich

wśród ludzi
rozumiejących jego pragnienia
 i jego potrzeby

xxx

w szarym świetle
zobojętniałych gwiazd
późnej jesieni
rozkwitło kilka zabłąkanych kwiatów
na obumarłej łące
ale rano kiedy
przechodziliśmy tam znużeni
przyszłymi troskami
o wyśnione wspólne życie
tych kwiatów
daremnie szukałem
by wpleść je do weselnego wianka
tylko wyschnięte badyle
ostrzegały nas
przed nieuniknioną zimą

xxx

śmiech i płacz
nie są wrogami
przecież nie raz
śmiechem ukrywa się płacz
a w płacz przeobraża się długi śmiech

xxx

czy nuda
to brak zainteresowań
 czy zmęczenie
albo brak
potrzeby działania
a czy brak potrzeby
 jest nie potrzebą
i czy z tego wynika
że nuda
to jest nie potrzebą życia
bo jeżeli nie ma po co działać
 to po co żyć

xxx

Czy zrzucić z pleców ciężar przeżytych lat
i zapomnieć o tym
 co wiem
 czego się nauczyłem
i urodzić się
jak nowa istota
by zacząć dotąd nieznaną mi życie

lub zostać kim jestem
i z nienawiścią odwrócić się od nieprzyjaznego świata
i żyć tylko by żyć?

xxx

Starcy
niczym gąsienice
osnuwają się przędzą wspomnień
i marzeń nie spełnionych
a przez kotarę swoich zmyślonych problemów
rzadko kiedy dostrzegają
kiełkujące obok nowe życie
przekonani o możliwości
odrodzenia się
wielobarwnymi motylami
o giętkich skrzydłach
unoszących ich ku nadziei
spełnienia się
wiecznych snów

Jesień w Widinie, 1987

Niczym huragan szumi deszcz
bijąc kroplami o Dunaj
jakby grzmot wzdycha ziemia
zmęczone wałą się drzewa
opłakując liśćmi lato
i swe owoce
z kałuż błyszczących na asfalcie szare gołębie piją
a ludzie jak cienie bez twarzy
zgarbieni śpieszą się ku swoim nieznanym celom
zresztą wszystko jest jak zawsze
domy nie ruszają się z miejsca
samochody mkną
pociąg powoli przyjeżdża
tylko statki zniknęły z Dunaju
a plaża stała się bezludna

tak miasto przyjęło pierwszy dzień jesienny

Malarstwo

między ruinami kościołów romańskich
na gotyckiej wieży
półksiężyc turecki
promieniami słońca obsypuje
zielenią pokryte pagórki
nad rzeką
fale jeziora
białe prują żaglówki
a nagle znika wszystko
i pozostaje tylko brąz kory drzewnej
z wyśnionymi marzeniami artysty

Martwa natura

na białym obrusie
w kałużach rozbite szklanki
butelka leżąca na boku
krzyczy pustym gardłem o pomoc
spod koca noga kobieca sterczy
z trupiobiałej twarzy
puste oczodoły śledzą
ostatnie drgawki mięśni
wiszącego na żyrandoli mężczyzny

Matematyka poezji, czyli poezja matematyki

I

$$1 + 1 = 2$$

$$1 + 1 = 11$$

$$1 + 1 = \text{My} - \text{my dwoje}$$

II

$$3 + 3 = 6$$

$$3 + 3 = 33$$

$$3 + 3 = \text{€} \text{Θ} - \text{szczęście}$$

III

$$6 + 6 = 12$$

$$6 + 6 = 66$$

$$6 + 6 = 6\text{d} - \text{miłość}$$

Między dwoma ogniami

Ujrzawszy ją zabiło mocniej serce
i biegłeś za nią jak opętany
przez miasto całe
a kiedy znikła za wielką bramą
godzinami stałeś pod drzewem naprzeciw domu
i gdy później zjawiała się ty w niej widziałeś już
urzeczywistnienie swoich marzeń
i niewidoczne nici żądz
oplotły ją
stała i za chwilę podbiegła do ciebie
i sprowadziła do siebie
po miesiącach
kiedy miłością pijani
szliście przez park
nagle spadł twój wzrok
na chłopaka uśmiechającego się
i o niej zapomniawszy
jego prosiłeś o pozwolenie
by w jego objęciach znaleźć
rozkosz i spokój
ale po miesiącach
znów ją spotkałeś
a chłopak smutno patrzył
na oddalającą się parę zakochanych

Przemiana słów

na drgających nerwach rozwieszane
schną słowa w płomieniach
wszechwiedzącego rozumu
aż tracą przytomność
jak wiersze
nie w porę zapisane
a we śnie już daremnie
zszywamy wyblakłe
strzępy

Rozmyślania o miłości i życiu

Kochali się
od pierwszego wejrzenia
do pierwszego pocałunku
o zapachu nikotyny i wódki
a teraz mijają się z daleka
wzdłuż przeciwległych ścian pokoju

xxx

spodobali się wzajemnie
ale w pierwszych promieniach porannego słońca
z obrzydzeniem patrzyli
na niekształtne ciała
wyłuskane z wykwintnych szat królewskich
i przez długie dziesięciolecia
siedzieli niczym kukły woskowe
na tronach – przed podziwającymi ich
poddanymi

xxx

z niechęcią urodziła
spłodzone przez kochanka dziecko
w strachu przed nagłym
zestarzeniem się

a teraz z zazdrością podziwia
rozkwitłą miłością matczyną
brzemienną córkę

xxx

z nienawiści rodzoną miłością
na dziesięciolecia związani
na ławce ośnieżonej kwiatami
do nich podobnych
zmarszczonych drzew
planują sobie
podróż pośmiertną...

Uzbekistan – maj 1989

bawełna – piasek
i 35° C w cieni
kilka drzew
dużo róż
parę kropli deszczu z czystego nieba
poryw wiatru
ziarenka piasku pod powiekami
pragnienie
cienkie włókna bawełny
i drzewa morwy bez liści
gąsienice przędzą jedwab
czajhany – muzyka
głośno egzotyczna
bębny – trąbki i przeciągłe wibrujące dźwięki
tajemnicze ruchy rąk i bioder
w dali kopyły błyszczące niebiesko
pod nimi młodzieńcy
powtarzają słowa Świętej Księgi
które ozdabiają wejścia starożytnych medresów
jak liany biegnące po zgniłych płotach
i ścianach runących
obok bije serce współczesnego świata
coraz szybciej
i boleśnie drga
kiedy przelewa się przez nie
krew wieku dwudziestego
pobudzona dymem i gazem
na niebie oślepiające świeci słońce
a na drzewa róże i ziemię
powoli pada śnieg bawełniany

Wędrowka dusz

w oryginalnym opakowaniu
bez widocznych śladów uszkodzeń
i dostępu do wnętrza
w hermetycznie zamkniętej folii polietylenowej
bez zarazków zaświatów
dostarczono duszę
by znalazła sobie ciało
w tym życiu
ale od tej chwili
czuje się jak niepotrzebnie zaległy towar
na źle wietrzonym
z wilgoci zapleśniałym składzie
skąd po wielu latach
wywiozą
czarną ciężarówką
pod nowy adres

Wiara

wierzyć
w siebie
w siłę przetwórczą rozumu
w rozsądek
 kierujący życiem
 i współzyciem różnych narodów i ras
na Ziemi spadającej
 w przepaść samounicestwienia
i wierzyć
że zeskoczy z tej planety
 skazanej przez własne dzieci na śmierć
Olbrzym
by wstrzymać tę kulę
toczącą się w dół
 na chwilę trwającą
 tysiąclecia

Wielbłąd

stał dumnie na skraju ulicy
z pogardą i nienawiścią patrzył
na ludzi stojących wokół niego

„czego chcecie
wy dwunogie zwierzęta
beze mnie zginiecie
w piasku pustyni” – czytałem w jego oczach
ale nie ruszał się
stał prosty
wśród tłumu
czekając na odpowiednią chwilę
by zniknąć
za żółtym horyzontem
na wyschniętej pustej ziemi
Azji Środkowej

Wiersze poronione

czasem
przez pianę piwa
pierwsze prześwieca
słowo wiersza
by zniknąć
wkrótce
w przezroczystej
wódce

Żuraw (Gdańsk 1976)

Ogromny ptak
z drzewa i kamienia
nieruchome skrzydła ciężko wiszą
stoi i w wodę patrzy
z oczy przezroczystych
nostalgia krzyczy

xxx

pewnego wieczora spacerowaliśmy po wyspie
na ławkach stare pary siedziały
przed jedną ławką zatrzymaliśmy się
przyciągnął mnie do siebie
szepnął mi w ucho: charaszo s toboj
i pocałował mnie w usta
starsza pani zgorzozona patrzyła na nas
mąż ją uspokoił: Rosjanie, u nich taki zwyczaj – rzekł
uśmiechając
a my obejmując się szliśmy dalej

xxx

zauważywszy że czule dotknąłem rękę przyjaciela
ksiądz przerwał mszę pobiegł do nas
i krzyknął: precz natychmiast z kościoła
i ze wsi
żeby nikt was nie widział tu nigdy

po kilku tygodni w wielkim mieście
zobaczyliśmy księdza całującego się namiętnie z przystojnym młodzieńcem
w bramie łaźni

Verlaine

Miłość dziewcząt to łagodnie falujący potok
W ich oczach jeszcze
Zobaczysz siebie
Tylko rysy twarzy masz tam delikatniejsze
Wzrok łagodniejszy
Bo wzrok kobiety zmywa Ci z twarzy grubość
Palcami ściera zmarszczki
Przytula się do Ciebie głaszczce
Jak matka robiła w dzieciństwie kiedy płakałeś
Kobieta odprowadzi cię na cmentarz usiądzie obok na grobie
I położywszy na swe kolana głowę Twoją głaszczce siwe włosy
Całuje Ci ręce i wargi

Miłość chłopca jest sztormem morskim, huraganem nad ziemią
Wulkanem wylewającym bezlitosną lawę
Chłopiec jest pijanym statkiem łódką falami podzucaną
Chłopiec jest jak koń który rozrywa swe pęty
Jego miłość to ogień krwisty napój odurzający upojenie piekielne

Jak sztorm rzuca statkiem rzucał Tobą Amor

I podczas gdy w wysokościach Bóg czekał na Twoje przywrócenie
To wierzyłeś w nim to krzyczałeś że go nie ma

Jesteśmy poetami

Jesteśmy poetami – chorowitymi ekshibicjonistami
pokazujemy swoją gołą istotę

patrzcie na te cienkie biodra-słowa
na te ładne zdania
na przystojne przymiotniki
kupcie je

oferujemy swe towary
jak nocą prostytutki w lokalach

macie, bierzcie
porównania rozpustne
przysłówki lubiczne

czekamy na zdobycz
jak pająki na muchy wpadające do sieci
jak kurwy na facetów pieniężnych
choć chcemy tylko żeby czytano nasze wiersze

oferujemy swe towary
pokazując swoje gołe ciała
jesteśmy poetami – chorowitymi ekshibicjonistami

MYŚLI O MIŁOŚCI I ŻYCIU

I

Kochali się
od pierwszego wejrzenia
do pierwszego pocałunku o zapachu wódki i nikotyny

a teraz wymijają się z daleka
chodząc wzdłuż ścian przeciwległych

II

podobali się sobie wzajemnie
ale w pierwszych promieniach słońca porannego
ze wstrętem patrzyli
bezkształtne ciała
bez szat królewskich
i przez długie dziesięciolecia
niczym kukły woskowe siedzieli obok siebie
na tronie czekając
na podziw swoich poddanych

III

niechętna urodziła
dziecko swego kochanka
ze strachem
że nagle zestarzeje

a teraz zazdrosna podziwia
swoją córkę
promieniującą miłością macierzyńską

IV

Na dziesięciolecia związani
miłością rodzoną z nienawiści
na ławce ośnieżonej kwiatami
drzew ze zmarszczkami
do nich podobnie
planują
swoją podróż pośmiertną
do grobu

CZŁOWIEK

I. Życie

Imię i nazwisko
urodził się
imię i nazwisko matki
szkoła
uczył się nie najlepiej
ukończył studia
z pomocą krewnych i znajomych
wydał pierwszą książkę
nikt jej nie przeczytał
wydał dużo książek
wszyscy czytali
krytycy milczeli
zachorował
tłumy odwiedzały go w szpitalu
poeci poświęcali mu swoje wiersze
zmarł
uroczyście go pochowano
łązy kwiaty przemówienia

imię i nazwisko
rok urodzenia i śmierci
pierwszy utwór – tytuły – nagrody

VI. Grób
imię i nazwisko
urodził się – umarł

VII. Po stuleciach

prochy bezimienne

25 ROK

I.
Dwudziesty piąty rok,
Lata cierpień, nędzy, wyrzeczeń.
A radości?
Kiedy w objęciach drżeliśmy,
Tylko chwile
 sekundy,
Czy warto to było?
Dlaczego? Po co? Czemu?
Tak sobie!

II
Grudzień – mróz,
W pociągu też zimno.
A czekanie –
Hi-hi-hi-hi,
Już jedzie.
Nie ten – drugi.
Tłum pcha się,
Mróz jak nigdy.
A ty
 wsiadasz – nieznajoma
 znana we snach,
 oczekiwana.
Dlaczego? Po co?
Ale trzeba – chcemy.
Ty i ja.

Giedminino bokštas
Királyi vár
Wilejka Duna Motława
Krew polska kipi
wrze
Dwudziesty piąty rok
Lata cierpień, nędzy, wyrzeczeń.

III

Gdańsk –
Na Stokach widać Basztę Giedimina
nad Motławą zamek Corvina się podnosi
jak fata morgana,
z falami Bałtyku zlewają się
fale Wilejki i Dunaju...
w ustach
śpiewne dźwięki wileńskie
i twarde węgierskie
Ale żyć trzeba.
Męka i zazdrość,
ratunek się znajduje
tylko w łóżku,
zapomnienie.

IV

Znów grudzień,
płacz,
płacz nowego życia
i poznawanie świata
podwójnego.
Kim jestem?
Czym jestem?
Potem drugie życie kiełkuje
i znowu płacz,
dlaczego muszę zobaczyć ten świat?
A my –
nuda, wyrzeczenia.

V

Dwudziesty piąty rok,
we dwoje jak dawniej,
tylko my,
choć nas już nie ma,
idziemy obok siebie

jak obcy,
choć razem
musimy...

VI

Dwudziesty piąty rok
Wilejka Dunaj Motława
mocno się trzymają
Wilno śpiewa,
Dunaj szumi,
a Motława goni swe fale ku morzu.

xxx

myślał
że to już koniec
choć dopiero wtedy rozpoczęło się
jego prawdziwe życie

xxx

Jak ty zdejmujesz
swój kapelusz zapytał
mnie młodziutki grzyb

Tobie skrzypce nie
zrosły się z ciałem zdziwił
się pewien świerszczyk

Chociaż mam kieszeń
rzekła mi kangurzyca
groszy w nim nie mam

xxx

Rozejrzał się
nic nie widział
oprócz drgających fal akustycznych
nic nie słyszał
oprócz brzęczenia owadów
ale wkrótce zrozumiał

że widzi fale morskie
i słyszy szelest ziarenek piasku

xxx

do trzydziestego roku życia
mierzymy życie dziesięcioleciami
do pięćdziesiątego
periodami pięcioletnimi
do sześćdziesiątego
latami
do siedemdziesiątego
miesiącami
a potem już tygodniami
dniami
godzinami
minutami
w końcu i sekundy uważamy za lata
nawet za dziesięciolecia

xxx

Nie Bóg
stworzył z gliny
ludzi
lecz w swej bezradności
ludzie
wymyśleli sobie
bogów

xxx

często pragnąłem samotności
ale teraz boję się
że zostanę sam
w tłumie
po odejściu Jedynej
dlatego już teraz
przygotowuję się
by natychmiast wyruszyć za nią

xxx

słaba trawka
z radością wysunęła główkę
spod ziemi
szczęśliwa podziwia Słońce
i zbiera w sobie siły
by się dumnie wyprostować
między kamieniami
kiedy głośno gęgający gęś
ostrym dziobem
ją wrywa z korzeniami

xxx

spotykamy Nowy Rok uroczyście
jak noworodka
choć wiemy już z doświadczenia
że nie będzie ani lepszym ani gorszym
od poprzednich
i od następujących
tylko innym
jak każdy człowiek on też
jest podobny do przodków swoich
ale i tak samo różni się od nich

xxx

szybko, biegnij, szybciej,
powtarzał głos niewidoczny
a on biegł
choć nie wiedział dokąd
ale miał nadzieję
że będzie mu lepiej
na nieznanym końcu drogi

xxx

naprawdę
nigdy nie kochałem nikogo
jak wypada
nikomu nie powiedziałem namiętnie
"Kocham Cię"
choć wiele lubiłem przez pewien czas
zakochany – jak się mówi
chyba nigdy nie byłem
bo ja uważam miłość
tylko za grę hormonów
miłość przyjęta na ziemi
dla mnie jest całkiem nieznaną
nie wiem jak należy kochać
i jak trzeba nienawidzić
po prostu żyję
i staram się nie obrazić nikogo
ale obawiam się
niechcący obrażam każdego

Mój pies

Raz nieruchomo
niemo siedział mój pies
głęboko zamyślony

wyobrażałem sobie
to myśli: co by było
gdyby był człowiekiem

a ja byłbym psem
wyciągnął się i spojrzał
mi w oczy jakby

rzekł: zrozum
nareszcie że i pies jest
myślącym człowiekiem

xxx

nie zobaczę Paryża
 ani Rzymu
 ani Himalajów
 ani Fuji Yamy
już niczego nie zobaczę
nawet końca serialu
 i nie dowiem się
 czy główny bohater zostanie przy życiu
i już was nie zobaczę nigdy
 bo umrę
i wtedy nawet tego nie będę wiedział
że już nikogo nie zobaczę nigdy

xxx

z mostu podziwiał fale
i chciał na ich grzbietach
popłynąć ku morzom
 i oceanom
ale poręcze mostu go nie puściło
wlaź na nie
stał przez kilka minut
potem zeskoczył na chodnik
i porzucił przez poręcze
tylko swoje myśli na fale

xxx

gdybym się urodził gdzie indziej
 myślałbym inaczej
 mówiłbym inaczej
 ale czułbym tak samo

xxx

jakby nie było w moim słowniku
słów „Kocham cię”
Nigdy nikomu nie powiedziałem
bo wydawało mi się
że wystarczy wyrażać swe uczucia
wzrokiem
gestem
zachowaniem się
ale często potrzebne są te słowa
a to zrozumiałem dopiero po pożegnaniu bólu pełnym

xxx

Jeżeli nocą umrzesz
jak obudzisz się rano?
słyszałem dziecko pytające
swego chorego dziadka.

Wtedy namyśliłem się:
prawda, skąd dowiem się
że już nie żyję
jeśli budzę się martwy?

xxx

ja nie tego żałuję
kto umarł
przecież jak nam teraz wiadomo
on nie czuje już niczego
już nie pamięta
jego już nie ma

ja żałuję tego kto go kochał
komu brak jego

po mojej śmierci niech nikt nie powie: biedny Istvanie
lecz powiedzą: Biedny ten
kto może mnie kochał
i komu mnie brak

xxx

wróbelek zapukał
do mojego okna
i spojrzał na mnie

przestraszył się widząc
skrzydła me kościste
nie zrozumiał

jak potrafię
lecieć bez szarych piór
i odleciał ze strachem

xxx

wiatr
 zwiął mu z głowy kapelusz
 i potoczył go po chodniku
 do kałuży

żaba krzyknęła z radością:
 co za piękna łódka,
 nawet popracować nie musiałam za nią!

xxx

jeśli umrę
 młodo już nie mogę!
 samotny
 bez krewnych i przyjaciół
z moim ciałem zróbcie co chcecie
bo dusza już dawno je opuściła
i niewidoczna
trochę już znudzona obserwuje
wśród współdusz
co się stanie ze jej starym porwanym ubraniem

xxx

być może pewnego ranka
budząc się i czuję
że w nocy
umarłem
i nie rozumiem
dlaczego płaczą dookoła
przecież wkrótce
może i nie wkrótce
oni też zrozumieją pewnego ranka
że są tak samo martwymi jak ja teraz

xxx

moja matka
w dniu swoich 80-tych urodzin
zamiast cieszyć się z długiego życia
gorzko płakała
że w następnym roku już na pewno
nie zobaczy dzieci i wnuków swoich
ale pożyła jeszcze
siedem – dla nie dość długich – lat
z domu już nie wychodziła
a kiedy odwiedzaliśmy ją
tylko narzekała
że w przyszłym roku nas już nie zobaczy
i w końcu
w dniu swej śmierci rano
nikogo nie chciała widzieć
tylko uśmiechała się z zamkniętymi oczyma
na pewno już nie denerwowało jej
że następnego dnia
nie zobaczy dzieci i wnuków
bo w końcu musiała zrozumieć
że wtedy już pamiętać nie będzie
o niczym o nikim

xxx

ptaszek uważał
siebie za kwiat i nieruchomy
stał w jednym miejscu

kwiatek uważał
siebie za ptaka i chciał
latać wysoko

nie rozumiał
że życie jest cierpieniem
jeśli inny chcesz być

niż ogromny tłum

xxx

Piękne? Brzydkie?
Ja uważam to za piękne.
Ty za brzydkie.
Ja brzydę się nim.
Ty je podziwiasz.
Jednocześnie jest i piękne i brzydkie
wszystko.

xxx

Wielu tysięcy pisze wiersze.
Być może wśród nich jest tysiąc poetów.
Ale który z nich jest POETA???

xxx

biały śnieg
łatwo
i prawie natychmiast
przewraca się
w brudną wodę
potem w błoto czarne
a część błota
– prawda – po dłuższym czasie
może stać się znowu
śniegiem białym

a mózg rozumny jest szaro-biały
który może przemienić przez sekundę
w błoto czerwone
z którego tylko bardzo rzadko
stanie się znów szaro-biały rozum

xxx

on pokazał na coś i roześmiał się
ty pokazałeś na coś i roześmiałeś się
przez pewien czas tylko pokazywaliście coś i śmieliście się
bo nikt z was nie śmiał odezwać się
on o tobie myślał że jesteś cudzoziemcem
a ty o nim
i naprawdę obaj byliście nimi
ale w tej chwili kiedy dotknęły się wasze ramiona
potem ręce
bez słów się zrozumieliście
nie miało już znaczenia który z was jest cudzoziemcem
i w jakim języku mówicie
przecież każdy mówi uczuciami bez słów

xxx

raz każdy przychodzi
na stację spóźniony
i widzi już tylko ostatni wagon oddalającego się zestawu
w którym odjeżdża z jego życia
ten jedyni człowiek
którego kochać było warto
nigdy zapomnimy go
choć życie swoje żyjemy
z kimś innym
i przez całe życie tylko udajemy szczęście

xxx

kiedy zobaczył
nie wiedział co to może
być długo patrzył

potem obmacał
nadal nie wiedząc co to
może dowie się

żarłocznie pogryzł
złamał sobie dwa zęby
a smaku nie czuł

złamał w połowy
i długo wachał
a zapachu nie czuł

zliżał wachał je
obmacywał i patrzył
nie wiedział co to

ukradkiem włożył
do kieszeni zabrał z sobą
żeby przebadać

ja wiem co to jest
zabłąkana nieszczęśliwa
dusza ludzka

xxx

kiedy kończy się dzień
drugi się zaczyna
rok się kończy
jest już Nowy Rok
koniec rzeki
oto morze
po każdym końcu
jest początek

dłaczego ma być śmierć
końcem bez początku

xxx

po dniu
idzie następny
po roku
nowy rok
po rzece
morze
po każdym końcu
nowy początek

Dłaczego właśnie śmierć ma być
końcem bez nowego początku?

xxx

Nigdy o nic nie prosiłem
ale kiedy coś otrzymałem
przyjmowałem
ja też dawałem
kiedy widziałem
że ktoś potrzebuje
ale jeżeli prosili
odwracałem się
kiedy błagano
rozzłościłem się
bo w porę zrozumiałem
że kto w istocie
potrzebuje czegoś
wstydzi się
że sam nie daje sobie rady

xxx

Kiedy jest jasno widzę oczyma
Kiedy jest półmrok – uszy mi pomagają
W ciemności tylko uszy moje
odczuwają otoczenie
wtedy moje oczy odpoczywają
a w dzień moje uszy idą odpocząć

MÓJ PRZYJACIEL KOS

jak dumnie
kroczy w czarnym fraku
mój przyjaciel kos

żona wstydząc się
idzie za nim
w szarej sukni

xxx

w każdym początku kryje się koniec
w rodzeniu się – śmierć
w spotkaniu – pożegnanie
w przyjeździe – odjazd

tak samo koniec rodzi początek
odjazd – przyjazd
pożegnanie – spotkanie
śmierć – życie

xxx

każdy widzi cię innym
jakim chce widzieć
a czy ty widzisz siebie takim
jak przynajmniej dwoje ludzi
i czy jesteś tym kim cię widzą
czy jakim siebie sobie wyobrażasz?

xxx

z długiej podróży przyjechałem
bez dużych wypchanych walizek
jakbym wrócił
z krótkiego spaceru
nikt nie uwierzył
że przywiozłem ze sobą
wszystko co przeżyłem
co widziałem
co słyszałem
bo nawet w mej głowie
mniejszej od przeciętnych rozmiarów
zmieściło się wszystko
co uważam dla siebie
za ważne

xxx

wielu uczy się obcego języka
ale tylko mało z nich nauczy się jego
dlatego wielu mówi
językiem mieszanym
w jednym zdaniu
są słowa angielskie francuskie
ale słowa nie nauczone zostają w języku ojczystym
dlatego na prawdę zrozumieć ich nikt nie potrafi
ale oni dumnie chwalą się
że znają języki obce

xxx

mały robak
uważał jaszczurkę
opalającą się na gorącym kamieniu
za swoją matkę
i przytulił się do niej
ale był zdziwiony
kiedy ona
zamiast pogłaskać go
chciała zjeść

xxx

nie mogę wierzyć
w to czego nie widziałem
i nie rozumiem

jak mógłbym wierzyć
w tego kto nie istnieje
gdzieś się ukrywa

na prawdę nikt nie
wierzy w nie widzianego
ja tak przypuszczam

tylko ucieka
do wiary przed swoimi
wątpliwościami

xxx

śmierć
to faza życia
kiedy musimy odpocząć
aż zapomnimy
co się stało z nami
w czasie życia zwanym
dostaniemy nowe ubranie-ciało
i wyruszamy
w drugie miejsce
żeby tam żyć
i umierać jeszcze
nieskończone razy

xxx

hucznie świętujemy Nowy Rok
jak urodziny dziecka
choć wiemy z doświadczenia
że nie będzie ani lepszym
ani gorszym
od poprzednich
od następnych
tylko innym
on też jak człowiek każdy jest
i podobny do swoich przodków
i różni się od nich

xxx

nowy rok

z radościami

smutkami

bólem

nadzieją

rezygnacją

rozpaczą

taki sam jak wszystkie poprzednie

ani lepszy ani gorszy

tylko jeden w długim szeregu

lat przeszłych i przyszłych